

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 32 (574)
8 SIERPIEŃ 1971 R.

POLSKI NARODOWY KOŚCIÓŁ
KATOLICKI ● W 150-LECIE
URODZIN KAMILA CYPRIANA
NORWIDA ● Z MNICHA
NA DHAULAGIRI

CENA 2 ZŁ



GŁOWA
DZIEWCZYŃKI

mal. SŁ. WYSPIAŃSKI

LEKCJA

O cudownych darach Ducha Świętego (Charyzmatach). Pragnę bracia, abyście należycie zdawali sobie sprawę z darów Ducha. Wiecie o tym, jak to w waszej pogańskiej przeszłości bywaliście jak niemyim bałwanom siłą popychani. Dlatego oświadczam wam: nikt, mówiąc pod wpływem Ducha Bożego, nie może powiedzieć: „Niech Jezus będzie przeklęty” — i tylko pod wpływem Ducha Bożego można rzec: „Jezus jest Bogiem”.

Istnieje różnorodność darów łaski, lecz jeden i ten sam Duch; różnorodność urzędów, lecz jeden Pan; istnieją różne sposoby działania, lecz Bóg który wszystko we wszystkim sprawia, jest ten sam, Duch objawia się każdemu ku ogólnemu pożytkowi. Jednemu bywa dany przez Ducha dar mądrości, innemu zaś dar umiejętności wedle tego samego Ducha; innemu znów dar wiary przez tegoż Ducha; a innemu dar uzdrawiania przez tego jedynego Ducha; temu dar czynienia cudów, drugiemu dar prorocтва, trzeciemu rozróżnienie duchów; jeszcze innemu dar języków, owemu dar wykładania języków. Lecz to wszystko działa jeden i ten sam Duch, rozdzielając swe dary każdemu poszczególnie, tak jak chce.

EWANGELIA POKORA W MODLITWIE

Pewnym ludziom, którzy zbyt ufałi w siebie i siebie mieli za sprawiedliwych, a innymi pomiatali, powiedział taką przypowieść:

„Dwóch ludzi udało się do świątyni na modlitwę. Jeden był faryzeuszem, a drugi celnikiem. Faryzeusz stojąc tak modlił się w duszy: Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie, drapieżnicy, nieprawdliwi, cudzołóżnicy, albo jak choćby ten celnik. Dwa razy na tydzień postzczę i składam dziesięć ze wszystkiego, co zarabiam. Celnik zaś, pozostawszy z daleka, nie śmiał nawet oczu podnieść w niebo, ale bił się w piersi i modlił się: Boże bądź miłosierny dla mnie grzesznemu! — Powiadam wam: ten wrócił do domu swego usprawiedliwiony, inaczej niż tamten. Bo kto się wywyższa, będzie ponizony, a kto się poniża, będzie wywyższony”.

TWÓRCZE DZIAŁANIE

NIEDZIELA X PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW.

Podziwiamy dzieła, które ludzie w ciągu wieków wytworzyli jak np. piękne budowle, środki lokomocji, dzieła sztuki, literaturę, narzędzia pracy... Wspaniała jest ta twórczość. Ludzkość może się poszczycić poważnymi osiągnięciami, a jakie jeszcze zobędzie — przyszłość pokaże.

W człowieku są pewne siły twórcze, które pozwalają na te osiągnięcia. Gdzie tkwią podstawy tych sił? Co musi złożyć się na to, by te siły wyzwolić i skierować do działania? Św. Paweł w dzisiejszej lekcji daje taką odpowiedź na te pytania: „I różne są rodzaje działania, lecz tenże Bóg, który sprawia wszystko we wszystkich. A każdemu dostaje się objaw Ducha dla ogólnego pożytku. I tak jednemu dostaje się przez Ducha mowa mądrości, a innemu mowa umiejętności według tegoż Ducha” (Kor. 12, 6-8). Innymi słowy powiadamy, że ostatecznym źródłem twórczych sił człowieka jest sam Bóg.

Twierdzenie Pawłowe popieramy także tekstami Pisma św. Starego Testamentu. Przenieśmy się myślą do pierwszych chwil powstania świata. Oto Bóg swoją wszechmocą stwarza materię: „I rzekł Bóg... i stało się”. Po tem przychodzi moment stworzenia człowieka. Technie Bóg weń

swego ducha i udziela mu Swej mocy twórczej. Dalsze przerabianie i kształtowanie oblicza świata powierza człowiekowi: „Panujcie nad wszelkim stworzeniem i czyńcie sobie ziemię poddaną”. Człowiek obdarzony przez Boga zdolnościami fizycznymi i duchowymi potrafi rzeczywiście czynić sobie ziemię uległą. Same jednak zdolności choćby wyjątkowe, nie dadzą rezultatów, jeżeli nie dołączą się wysiłki osobiste. Znamy opowieść Pana Jezusa o talentach i o karze jaka została zgotowana słudze, który oddał się bezczynności i nie pomnożył talentów. Każdy bowiem człowiek ma obowiązek pomnażać dary, które zostały mu dane bez jego żadnej zasługi. Oczywiście nie wszyscy otrzymują jednakowe, ale nikomu nie wolno trwonić darów udzielonych przez Boga. „A wszystko to sprawia jeden i tenże Duch, udzielając każdemu z osobna jako chce” (I Kor. 12, 11).

Zaden geniusz nie zostanie mistrzem, jeżeli nie będzie pracował. Podziwiamy wielki artystyzm Adama Mickiewicza, ale równocześnie jesteśmy z wielkim uznaniem dla jego pracy i wysiłku. Wielki artysta włoski Michał Anioł Buonarrotti ileż musiał wykonać ćwiczeń, zanim wreszcie

został doskonałym rzeźbiarzem. Na pytanie jak wyrzeźbił piękny posąg Mojżesza, mógł odpowiedzieć: „on był w bryle marmuru, ja tylko odrzuciłem to, co było niepotrzebne”. Znany nasz muzyk Ignacy Paderewski, odbywając podróże, zawsze miał ze sobą klawiaturę i wykorzystywał czas podróży na jeszcze lepsze opanowanie fortepianu. Wielka uczona, nasza rodaczka, Maria Skłodowska-Curie swoją pracą przyczyniła się do rozwoju fizyki. Ona to narażając swoje życie odkryła pierwiastki promieniotwórcze.

Ci, jak i wielu innych ludzi, osiągnęli wspaniałe wyniki nie tylko dzięki zdolnościom wrodzonym, danym od Boga, ale przede wszystkim przez swoją niestrudzoną pracę. Wielkie zdolności bez pracy nie dadzą żadnych efektów, a bardzo często są nawet przyczyną demoralizacji człowieka. Iluż to młodych ludzi ufając zbyt swoimi zdolnościami zaniedbało się w nauce, w pracy zawodowej i zeszło na złą, niemoralną drogę. Problem pasożytnictwa społecznego powstał w momencie, kiedy pewna grupa ludzi postanowiła zerwać z pracą, z trudem, z jakimkolwiek wysiłkiem.

W opisie stworzenia świata mamy znamionną uwagę: „A Duch Boży unosił się nad wodami”. A gdy w wieczerniku tenże Duch Św. powiał swym tchnieniem i rozpalil dusze zgromadzonych, zerwali się wszyscy do czynu i wielkiego dzieła przebudowy świata. W działaniu Ducha św. na dusze ludzkie tkwi najgłębsze źródło twórczości. „Duch tchnie kędy chce”, obdarza zdolnościami, daje natchnienie, ożywia i pobudza wolę. Pod jego ożywczym działaniem zmieniło się oblicze świata pogańskiego, rozwinęła się sztuka, nauka, poezja. Z tego źródła wszyscy wierzący winni czerpać. Bo jak mówi dzisiejsza lekcja: Duch św. daje „Jednemu dar czynienia cudów, innemu rozmaitość języków, a innemu umiejętność ich tłumaczenia” (I Kor. 12, 10).

W naszych sercach są zapewne szlachetne porywy do dokonania czegoś wielkiego, pożytecznego nie tylko dla siebie, ale i dla społeczeństwa. Te szlachetne porywy należy odpowiednio wykorzystać. Przez twórcze działanie stworzymy lepsze jutro dla siebie i innych.

Ks. ZYG. MĘDREK

SIERPIEŃ 1971

N 8	P 9	W 10	Ś 11	C 12	P 13	Ś 14
EMILIANA, CYPRIANA	ROMANA, BORYSA, MIŁORADA	WIERCHINY, WAWRZYŃCA, BOGDANA	ZUZANNY, TYBURCJUSZA, WŁODZIWOJA	KLARY, CZASTOMIRY, EUZEBIUSZA	HIPOLITA, HANNY, KASJANA	KALIKSTA, MARCELEGO EUZEBIUSZA

WYBÓR NOWEGO

PATRIARCHY

KOŚCIOŁA

PRAWOSŁAWNEGO

BULGARII

4 lipca br. odbyło się w Sofii w Pałacu Świętego Synodu zebranie Patriarchalnego Kościelno-Ludowego Soboru, poświęcone wyborowi patriarchy Bułgarskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Spośród trzech kandydatów wybrano metropolitę Lowecza — Maksyma nowym patriarchą bułgarskim.

Nowo wybrany patriarcha Maksym (Marin Najdenow Minkow) urodził się 29 października 1914 r. w miejscowości Oreszak. Ukończył Seminarium i Wyższą Akademię Duchowną w Sofii, a następnie był profesorem teże Akademii. Przez pięć lat przebywał w Moskwie w charakterze przedstawiciela swego Kościoła, następnie pełnił funkcję sekretarza generalnego Świętego Synodu w Sofii. W 1956 r. został arcybiskupem, w 1960 r. wybrano go metropolitą Lowecza. Po zgonie poprzedniego patriarchy Cyryla, który nastąpił 7 marca br., Maksym pełnił funkcję przewodniczącego Świętego Synodu. Patriarcha Maksym jest wiceprzewodniczącym Bułgarskiego Komitetu obrońców Pokoju i członkiem Światowej Rady Pokoju. Był także przedstawicielem swego Kościoła w Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej.

W uroczystej intronizacji nowego patriarchy, która odbyła się bezpośrednio po wyborze, uczestniczyło wiele delegacji reprezentujących Kościoły prawosławne i organizacje chrześcijańskie z wielu krajów świata. Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny reprezentowali m. in.: metropolita Warszawski i całej Polski — Bazyli oraz biskup Białostocki i Gdański — Nikanor. Obecna była także delegacja Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego z patriarchą Moskwy i całej Rosji Pimenem i metropolitą Leningu i Nowgorodu — Nikodemem.

OBRADY GRUPY

ROBOCZEJ

DO SPRAW

KOŚCIOŁA

I SPOŁECZEŃSTWA

W dniach 20–26 czerwca br. w miejscowości Nemi we

Włoszech odbyło się posiedzenie Grupy Roboczej do Spraw Kościoła i Społeczeństwa Światowej Rady Kościołów.

Głównym tematem posiedzenia było zagadnienie przemocy i dążenie do jej niestosowania w czasach współczesnych. Grupa Robocza rozpatrzyła szereg problemów zasługujących na szczególną uwagę, a m. in. problem krytyki nauki i technologii przez artystów, pisarzy i młodzież, problemy środowiskowe, a przede wszystkim urbanistyczne, związane z nowymi koncepcjami budowy miast.

W czasie spotkania w Nemi Grupa Robocza zajęła się także opracowaniem planów koordynacji działalności między różnymi regionami i kontynentami. Dane o lokalnych sytuacjach dostarczą uczeni z różnych części świata. Prace te przyczynią się niewątpliwie do rozwiązania trudnych problemów współczesnego świata, a także będą stanowiły pomoc dla teologów i ludzi wierzących w znalezieniu dróg działania na rzecz rozwiązania tych problemów.

ODWOŁANIE

POSIEDZENIA

SODEPAX

Tegoroczne Zgromadzenie Generalne Międzywyznaniowej Komisji do Spraw Społeczeństwa, Rozwoju i Pokoju (SODEPAX), które w dniach 1–17 lipca br. miało obradować w Arnoldshain (NRF), zostało przeniesione na nieokreślony jeszcze termin późniejszy. Genewski Sekretariat Komisji, powołany wspólnie do życia w 1968 r. przez Światową Radę Kościołów i Kościół Rzymskokatolicki, poinformował członków, że prace przygotowawcze do konferencji nie zostały na czas ukończone.

Przypomnijmy, że w ub. r. SODEPAX obradował w Nemi k. Rzymu. Na zakończenie obrad uczestnicy zostali przyjęci na audiencji przez papieża Pawła VI.

Zadaniem SODEPAX jest koordynacja możliwie wszystkich inicjatyw Kościołów chrześcijańskich w dziedzinie polityki społecznej, pomocy w rozwoju ekonomicznym i służby pokojowej.

DOKTORA I

HONOROWY

DLA PHILIPPA POTTERA

25 czerwca br., Wydział Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu w Hamburgu nadał tytuł doktora honoris causa Philippowi Potterowi, dyrektorowi Oddziału Misji Światowej i Ewangelizacji oraz przewodniczącemu Jednostki Programowej „Wiara i Świadeństwo” Światowej Rady Kościołów. W dziejach Uniwersytetu w Hamburgu jest to pierwszy przypadek nadania tej godności przedstawicielowi rasy niebiałej.

Philipp Potter jest duchownym Kościoła Metodystycznego Wysp Indii Zachodnich. W latach 1960–1967 był sekretarzem angielskiego Metodystycznego Towarzystwa Misyjnego. Jednocześnie, do roku 1968, pełnił funkcję przewodniczącego Światowego Związku Studentów Chrześcijańskich. W 1967 r. powołany został na stanowisko dyrektora Oddziału Misji Światowej i Ewangelizacji ŚRK. Zorganizował sztab złożony z przedstawicieli sześciu kontynentów, dzięki czemu kierowany przezeń Oddział stał się w krótkim czasie tą instancją ŚRK, w której Trzeci Świat uzyskał teologiczne znaczenie. W lutym br. Potter mianowany został przewodniczącym Jednostki Programowej „Wiara i Świadeństwo” ŚRK.

PROCES W AFRYCE PŁD.

PRZECIW KANONIKOWI

ANGLIKANSKIEMU

Urzednicy policji bezpieczeństwa Republiki Południowej Afryki aresztowali w styczniu br., bez podania powodów, anglikańskiego kanonika Johannesburga. Gonville French-Beytagha, uchodzącego za zdecydowanego przeciwnika segregacji rasowej. Według nowych przepisów prawnych, wprowadzonych 30 czerwca br., kanonikowi grozi kara śmierci. Jego proces rozpocznie się w sierpniu br.

Akt oskarżenia zarzuca Beytaghowi, że w ostatnich latach współpracował na terenie Południowej Afryki, jak i Wielkiej Brytanii z osobami i organizacjami nielegalnymi w propagowaniu zbrojnego przewrotu w Republice Południowej Afryki. Oskarżenie stwierdza dalej, że French-Beytagh podczas pobytu w Anglii w ub. r. pomagał w zbiorce pieniędzy dla ruchów wyzwolńczych, które planowały prze-

wrót w afrykańskich posiadłościach portugalskich. Ponadto miał on przekazywać zebrane za granicą pieniądze przedstawicielom zakazanych organizacji południowo-afrykańskich. Wśród organizacji, z którymi kanonik miał współpracować, wymienia się m. in. Komunistyczną Partię Południowej Afryki.

PAPIEŻ PAWEŁ VI

PRZYJĄŁ GRUPĘ

PRAWOSŁAWNYCH

Papież Paweł VI przyjął pod koniec czerwca br. grupę profesorów i uczniów Wydziału Prawosławnego w Salonikach. W przemówieniu swoim wspominał on o bogatych dziejach zboru chrześcijańskiego w Tessałoniach, założonego przez Apostoła Pawła. Papież zachęcił teologów, by pilnie studiowali Słowo Boże i żywą tradycję Kościoła chrześcijańskiego. Modłę się z Wami, stwierdził na zakończenie Paweł VI, by Bóg usunął przeszkody, które jeszcze stoją na drodze do pełnej jedności między Rzymem a Kościołem Prawosławnym.

CHRZĘSCIJANIE

W JUGOSŁAWII

Biskup luterański z Jugosławii, dr Struharik podczas niedawnego pobytu w NRF poinformował, że z 20 milionów mieszkańców jego kraju, 200000 stanowią protestanci. Dwa największe Kościoły luterańskie w tym kraju mają 55 000 i 25 000 wyznawców. Inni protestanci jugosłowiańscy to ewangelicy reformowani, baptyści, metodyści, zielonoświątkowcy i adwentyści.

W uzupełnieniu tej informacji dodajmy, że w Jugosławii, istnieją trzy Kościoły starokatolickie: Chorwacki Starokatolicki Kościół Narodowy, Słoweński Kościół Starokatolicki i Kościół Starokatolicki w Serbii. Kościoły te mają w sumie ok. 9000 wiernych. Administracyjnie dzielą się na 16 parafii, nad którymi opiekę duszpasterską sprawuje 2 biskupów i 13 kapłanów. Wszystkie wymienione Kościoły są członkami Unii Utrechckiej. Od 1965 r. tworzą one Związek Kościołów Starokatolickich w Jugosławii, na którego czele stoi chorwacki biskup Vilim Huzjak.

WYBÓR NOWEGO PATRIARCHY KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO BULGARII

RWPG z siedzibą w Moskwie i kapitałem i mld. rubli (transferowych (rublel wymienny).

Ogromny potencjał gospodarczy Związku Radzieckiego wyznacza mu szczególną rolę w RWPG. Związek Radziecki wytwarza bowiem około 70 proc. produkcji przemysłowej i rolnej krajów członkowskich RWPG. Podobnie wysokie są obroty handlu zagranicznego wszystkich krajów członkowskich. ZSRR jest odbiorcą około 2/5 eksportowanych przez nie maszyn i urządzeń i pokrywa 2/5 ich zapotrzebowania na surowce i materiały z importu. Udział wymiany towarowej z ZSRR w całości obrotów polskiego handlu zagranicznego wzrósł z 33,3 proc. w 1965 r. do 36,5 proc. w roku 1970. Wartość naszej wymiany handlowej w latach 1966-70 z innymi krajami socjalistycznymi wyniosła łącznie prawie 76 mld. złotych dewizowych, wobec około 49,5 mld. zł. dew. w latach 1961-65. Warto podkreślić, że w ubiegłym planie pięcioletnim całość naszych obrotów z krajami socjalistycznymi była o 14 proc. wyższa od pierwotnie przyjętych założeń. Podobnie udział krajów socjalistycznych w całości obrotów polskiego handlu zagranicznego zwiększył się z 64,7 proc. w 1965 r. do 66,2 proc. w roku 1970. W odniesieniu do krajów RWPG nastąpił wzrost odpowiednio z 60,5 proc. do 63,1 proc.

Jest rzeczą oczywistą, że wraz ze wzrostem potencjalnych możliwości poszczególnych krajów, wynikających z wysokiego tempa rozwoju gospodarczego, przeprowadzonych w ostatnich latach zmian w systemie planowania i zarządzania gospodarką narodową — rosną zadania i potrzeby, którym mniejsze i średnie kraje (np. Polska) nie są w stanie sprostać wyłącznie własnymi siłami. Zaden z nich nie dysponuje bowiem takimi zasobami ludzkimi i materialnymi, przy pomocy których mógłby uruchomić samodzielnie szeroki front badań naukowych i technicznych, rozwijając szeroko nowoczesną produkcję i dotrzymać kroku światowemu postępowi technologicznemu. Dlatego też niezbędne jest coraz silniejsze wiązanie ze sobą naszych systemów gospodarczych i dostosowanie do nowych zadań, form i metod współpracy międzynarodowej.

Dzisiaj, kiedy od zadań ilościowych przechodzimy do zadań jakościowych, zespolenie wysiłków dla osiągnięcia maksymalnej efektywności produkcji, wprowadzenie międzynarodowego podziału pracy i przyspieszenie ekonomicznych procesów integracyjnych jest podstawowym warunkiem dalszego pomyślnego rozwoju naszej gospodarki oraz innych krajów członkowskich.

LECH WILEŃSKI

Zajmujemy 13 miejsce w świecie w produkcji energii elektrycznej.



KOŚCIÓŁ LUZYTAŃSKI PORTUGALII

Z okazji XIX Międzynarodowego Kongresu Starokatolików, który odbył się w Wiedniu w 1965 r., podano do wiadomości, że Kościół starokatolicki Unii Utrechckiej zawarły interkomunie z Niezależnym Narodowym Kościołem na Filipinach, a Kościołem Reformowano-Episkopalnym Hiszpanii i z Kościołem Luzytańsko-Katolickim Portugalii. Przedstawiciele wszystkich trzech Kościołów uczestniczyli też w XX Międzynarodowym Kongresie Starokatolików we wrześniu 1970 r. w Bonn.

**DLACZEGO „KOŚCIÓŁ
LUZYTAŃSKI”?**

„Luzytania” była za czasów rzymskich nazwą prowincji zachodniej Półwyspu Iberyjskiego. Już w drugim stuleciu powstawały tam, na terenie dzisiejszej Portugalii, parafie chrześcijańskie. Swoje centrum miały one w wielkim ówczesnym mieście Braga, które pod względem gorliwości misyjnej współzawodniczyło w owym czasie z centrami Auxerre we Francji i Iona w Irlandii. Wiele wczesnośredniowiecznych synodów biskupich odbyło się w Braga, które zajmowały się omawianiem i rozstrzygnięciem zagadnień dyscypliny kościelnej i liturgii. W V stuleciu ta prowincja rzymska padła ofiarą ataku Wizygotów. W 300 lat później do Iberii wtargnęli arabscy Maurowie. Chrześcijaństwo potrafiło się jednak obronić przed wszystkimi zdobywcami. Co więcej, wydarzenia te sprzyjały powstaniu form liturgicznych o cechach narodowych, tzw. rytu mozarabskiego, który potem praktykowany był przez wieki na całym Półwyspie Iberyjskim.

Wraz z osłabianiem władzy Maurów, zaczęło się rozszerzać małe państwo — miasto Portus Cale nad rzeką Douro, które w XII stuleciu wkracza do historii jako Królestwo Portugalii. W następnych wiekach Portugalia przeżywała okresy niezawisłości i zjednoczenia z Hiszpanią.

**IGREJA LUSITANA CATOLICA
APOSTOLICA EVANGELICA**

Tak brzmi pełna, oryginalna nazwa Kościoła, który został zor-



Od lewej: Biskup Ramon Lobo z Kościoła Reformowano-Episkopalnego Hiszpanii, Rev. Broofield, delegat anglikańskich arcybiskupów i biskupów Australii i Biskup dr L. C. Rodrigues Pereira z Kościoła Luzytańskiego Portugalii. Zdjęcie wykonane podczas XX Międzynarodowego Kongresu Starokatolików w Bonn we wrześniu 1970 r.

ganizowany w XIX stuleciu z różnych rozproszonych parafii. Bodaj pierwszy impuls do utworzenia portugalskich parafii niezależnych od Rzymu dał osiadły w Porto angielski kupiec James Cassels, członek Kościoła Anglikańskiego. Wspierał on finansowo liczne szkoły dla dzieci portugalskich, przy których stopniowo powstawało szereg kaplic anglikańskich. Sam Cassels został ostatecznie duchownym. W 1855 r. przyłączył się do niego b. duchowny rzymskokatolicki, który podczas pobytu w USA przystąpił do Kościoła Episkopalnego.

Lecz również gdzie indziej pojawiły się tendencje zмирzające do uwolnienia się od wpływu Rzymu. Tak więc, wielki myśliciel i historyk portugalski Alexandre Herculano utrzymywał kontakt listowny z „ojcem starokatolicyzmu”, uczonym monachijskim prof. dr Ignacym von Dollingerem. Wokół biskupa Alves Martinsa i kilku kapłanów, którzy byli niezadowoleni z eksponowania kultu maryjnego przez papieżstwo i z tego powodu zerwali z Rzymem, utworzyły się małe i rozproszone parafie, które w r. 1880 zorganizowały się w „Luzytańsko-Katolicki Kościół Apostolsko-Ewangelicki”.

W Londynie powstało tymczasem „Towarzystwo Pomocy dla Kościoła w Hiszpanii i Portugalii”, zajmujące się popieraniem „ewangelicznego” typu anglikanizmu na Półwyspie Iberyjskim. Jednakże w Kościele Portugalii umacniała się coraz bardziej owa świadomość, która w wstępie Modlitewnika z 1882 r. opisana została następującymi słowami:

„Nie rościmy sobie pretensji do utworzenia nowej religii. Chcemy jedynie oczyścić religię chrześcijańską z świeckiego zepsucia, odzyskać z powrotem wolność pierwotnego Kościoła Luzytańskiego, który przez tak długi czas znajdował się w obcym jarzmie rzymskim oraz rozszerzyć w całym kraju naukę, która byłaby nauką katolicką i apostolską w Kościele portugalskim i nierzymskim.

W okresie konstytuowania się Kościoła Luzytańskiego, decydujące znaczenie miały wpływy anglikańskie. Toteż nie dziwnego, że do posług episkopalnych angażowano stale biskupów anglikańskich. Ścisły związek powstał zwłaszcza z Kościołem Anglikańskim Irlandii, który w porozumieniu zawartym już pod koniec XIX stulecia Kościół ten zobowiązał się, że przede wszystkim podczas tzw. sesji wakacyjnych (tzn. w okresie, w którym Kościół nie ma własnego biskupa) sprawować będzie posługi episkopalne.

Kościół Luzytański pozostał jednak od początku samodzielnym biskupstwem, którego organami są biskup, synod i stała komisja synodalna. Ta ostatnia składa się z trzech kapłanów i trzech laików, pod przewodnictwem biskupa. W skład synodu wchodzi biskup, wszyscy duchowni i świeccy przedstawiciele parafii z tym, że duchowni i świeccy obradują jako oddzielne gremia.

Kościół Luzytański, po opracowaniu własnego Modlitewnika w 1882 r., zrezygnował z dotychczasowych anglikańskich wzorów liturgicznych. W oparciu o Mszał z Bragi, twórcy Modlitewnika starali się „dostosować swe dzieło do obyczajów pierwotnego Kościoła apostolskiego”.

W celu umocnienia i popierania

obu autonomicznych Kościołów iberyjskich, w 1965 r. utworzono Międzynarodową Radę Biskupów pod przewodnictwem anglikańskiego arcybiskupa Irlandii, w skład której, jako reprezentant Kościołów starokatolickich, wszedł też biskup Księcia Chrześcijańsko-Katolickiego Szwajcarii, prof. dr Urs Kury.

Godną uwagę jest podjęta w maju 1966 r. decyzja Synodu Diecezji Leombo o powołaniu duchownego Kościoła Luzytańskiego na stanowisko biskupa-sufragana dla anglikańskiego biskupstwa misyjnego, pokrywającego się geograficznie z portugalską Afryką Wschodnią. W wyniku tej decyzji, w rok później, 25 maja 1967 r., dotychczasowy duchowny z Oporto (Portugalia), dr Daniel de Pina Cabral, który w r. 1961 uczestniczył w Międzynarodowym Kongresie Starokatolików w Haarlemie (Holandia), został konsekrowany w kościele katedralnym w Lizbonie na biskupa-sufragana. W konsekracji tej, przeprowadzonej przez arcybiskupa R. S. Taylora z Kapsztadu, episkopat starokatolicki reprezentował biskup prof. dr Urs Kury. Kierownictwo anglikańskiej Diecezji Leombo przeszło w międzyczasie na biskupa luzytańskiego.

**BISKUP DR LUIS
RODRIGUES PEREIRA**

Obecny biskup Kościoła Luzytańskiego został konsekrowany w Lizbonie 24 czerwca 1962 r. przez anglikańskiego biskupa misyjnego z południowej Brazylii E. M. Kriskhke, w asyście przedstawicieli starokatolicyzmu arcybiskupa Utrechtu A. Rinkla i biskupa Deventer P. J. Jansa. W konsekracji uczestniczył też poprzednik biskupa Pereiry w urzędzie, emerytowany biskup Antonio F. Fiandor.

Biskup Pereira był rzymskokatolikiem i przez wiele lat pracował jako lekarz w służbie portugalskich kolei państwowych. Jego żywe kontakty z anglikanami i środowiskiem Kościoła Luzytańskiego skłoniły go do tego, iż przyłączył się do tego ostatniego. Kilka lat później zdecydował się zostać duchownym. W 1951 r. otrzymał w Irlandii święcenia kapłańskie z rąk anglikańskiego biskupa z Amargh. W środowiskach starokatolickich jest on przede wszystkim znany z kongresów starokatolickich.

Na zakończenie dodajmy jeszcze, że według danych z października 1969 r., Kościół Luzytański liczył 3500 wiernych. Opiekę duszpasterską w 16 parafiach sprawowało 8 duchownych. Kościół Luzytański jest członkiem stowarzyszonego Światowej Rady Kościołów i członkiem Konferencji Kościołów Europejskich.

P. G.



BISKUP FRANCISZEK HODUR

JAKI KOŚCIÓŁ?

OBJASNIENIA AUTORA

IDZCIE I NAUCZAJCIE! (Mat. 28, 19)

Zadnej świętej czynności nie polecił Chrystus wypełniać apostołom z takim naciskiem, jak to uczynił wtedy, gdy im kazal przepowiadać ewangelię. Zgromadził ich w ostatnim momencie swego ziemskiego żywota i rzekł: „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Nauczajcie je chować to wszystko, com wam przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata”. (Mat. 28, 18, 19, 20).

I nic dziwnego, że Chrystus z taką emfazą kazał uczniom przepowiadać Słowo Boże — ewangelię, gdyż to miała być najtrudniejsza służba. Apostołowie mieli nieść światło ewangelii pomiędzy królów, filozofów i masy ludów karmione dotąd nauką pogańską.

Mieli zdobywać świat dla Niego, dla Chrystusa. Mieli dla tej ewangelii cierpieć i umierać, więc tak uroczyście, w ostatniej chwili, namaszcza ich świętym tchnieniem całej swej mesjańskiej mocy, by mogli sami godnie

udzielać i innych przygotować na przyjęcie wielkiego Sakramentu Słowa Bożego.

SPALENIE JOANNY D'ARC

Joanna d'Arc była pobożną, pełną patriotycznego zapału francuską dziewczyną, żyjącą na początku XV wieku, w czasie walk Francji z Anglią. W r. 1430, dnia 23 maja, dostała się ona do niewoli burgundzkiej, a potem wydana Anglikom, oskarżona o herezję i czary. Skazana przez rzymsko-katolickiego biskupa z Beauvais na śmierć, została spalona dnia 30 maja, 1432 r. na placu targowym w mieście Rouen. Po śmierci bohaterskiej dziewicy spozstrzegł Rzym, że popełnił błąd i, na żądanie francuskiego narodu, najpierw odwołał hańbiący Joannę wyrok, a potem nawet ogłosił Joannę świętą.

INKWIZYCJA

Inkwizycję ustanowił rzymski Kościół w r. 1215 na soborze laterańskim IV, a papież Grzegorz IX oddał ją pod kierownictwo dominikanów. Ofiarą Inkwizycji padło około miliona ludzi.

KOŚCIÓŁ ŚW. PIOTRA W RZYMIE

Kościół ten, którego biskupem i honorowym proboszczem jest papież, stał się pośrednio przyczyną reformacji XVI wieku. Rzecz się tak miała. Na miejscu skromnej bazyliki św. Piotra, założonej przez Konstantyna Wielkiego, w czwartym wieku, postanowił pobudować, według planu Rosseliniego, największy i najwspanialszy kościół w całym chrześcijaństwie, papież Mikołaj V w r. 1445, ale że następcy Mikołaja pozostawali w ustawicznych finansowych kłopotach, więc nie prowadził w dalszym ciągu rozpoczętej budowy, aż dopiero Juliusz II, a potem Leon X polecił słynnemu budowniczemu Bramantemu zrobić pierwotny plan i prowadzić dalej rozpoczęte dzieło. Aby zyskać odpowiednie fundusze, ogłosił papież Leon X w r. 1516 jubileusz.

Głównym agentem tego jubileuszu został na cesarstwo niemieckie margrabia Albrecht, arcybiskup moguncki, największy hulaka w ówczesnej Europie, zadłużony po uszy. Arcy-

biskup spodziewał się, że przez ten jubileusz podreperuje swoją kasę, popłaci długi i zaskarbi sobie jeszcze łaski papieskie. Ułożył się z papieżem pół na pół, pół odpustowego dochodu na budowę nowej katedry papieskiej, a pół do kasy arcybiskupiej. Jako swego podagenta mianował arcybiskup na Saksonię osławionego na całe Niemcy dominikanina Jana Tecla, a właściwie Diezla. Człowieczyzna ten odznaczał się niezmierną bezczelnością, krzykliwą wymową i zaszarganą przeszłością. W kilka lat po święceniach był skazany w Innsbrucku na śmierć przez utopienie za cudzołóstwo, ale na skutek interwencji księcia Fryderyka III został zwolniony z kryminału i mianowany przez Rzym inkwizytorem. Ponieważ w tym czasie sprawa zbierania pieniędzy była dla papieża ważniejsza, niż ściganie heretyków, więc zwolniono Tecla z obowiązków inkwizytora, a polecono mu prowadzenie jubileuszowego interesu.

Tecel był w swoim żywiole. Zjeżdżał hucznie do miast zaopatrzony w listy papieża i arcybiskupa Albrechta i wśród dźwięków muzyki, trąb i bebnów ogłaszał swój zacny zamiar zbawienia dusz w czyścisku cierpiących. Miał kilka schematów stosownie do grzechów; stosownie też były opłaty. Opowiadał kaznodzieja o niesłychanych cierpieniach dusz i o niezgłębionym miłosierdziu papieża, który za skromną ofiarę, post. albo inny datek uwalnia z czyściska miliony dusz. Twierdził Tecel, że on sam zbawił w ten sposób więcej dusz, aniżeli Piotr w całym swoim życiu.

I byłby tak zbawiał nadal i wyludzał pod pozorem religii miliony z niemieckiego narodu dla papieża i mogunckiego arcybiskupa Albrechta, gdyby nagle nie zjawiała się była na horyzoncie jego życia poważna przeszkoda. Przeszkodą był ks. Marcin Luter, który w r. 1517 napiętnował handel odpustami jako papieskie oszustwo i stał się powodem ogólnoeuropejskiego zamieszania. Pod wpływem wystąpienia Lutra wyłoniły się ważne sprawy, więc wstrzymano na jakiś czas handel świętościami.

Papież skończył kościół św. Piotra dopiero w r. 1626.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

Z ŻYCIA PARAFII W BOLESŁAWIU

W niedzielę 30 maja br. na terenie parafii p.w. św. Michała w Bolesławiu, odbyła się niecodzienna uroczystość poświęcenia odnowionej kaplicy w miejscowości Wodąca. Uroczystość tę długo będą pamiętać wierni, gdyż sami odnowili kaplicę tak wewnątrz, jak i na zewnątrz.

W dniu tym, o godz. 18-tej wieczorem zebrani mieszkańcy wioski powitali swego Proboszcza, który przybył do kaplicy w asyście księży wikariuszy. Po odśpiewaniu przepisanych rytuałem modlitw i poświęceniu kaplicy została odprawiona Msza św. Wierni w skupieniu i modlitewnym nastroju słuchali modlitw, które celebrawał — Ks. Dziekan Tadeusz Baliński — zanosił przed Tron Stwórcy nieba i ziemi. Po Mszy św. Ks. Dziekan T. Baliński wygłosił do Wiernych naukę, w której wyraził prośbę, aby wszyscy wzajemnie się miłując byli jednocześnie oddani w dalszym ciągu sprawie naszego Kościoła. Następnie podziękował wiernym za ofiary na odnowienie kaplicy. Uroczystość

zakończono hymnem „Boże coś Polskę”.

W dniu 12 czerwca br. ponad 30-osobowa grupa młodzieży, która ukończyła w br. szkolnym 8 klas szkoły podstawowej w Bolesławiu i Podlipiu, przybyła o godzinie 18 na dziękczynną Mszę św. do kościoła, aby podziękować Bogu za otrzymane łaski w minionym roku szkolnym. Po Mszy św. młodzież zebrała się w odświętnie udekorowanej sali parafialnej, aby z rąk Ks. Dziekana Tadeusza Balińskiego otrzymać świadectwa z nauki religii i wysłuchać okolicznościowego przemówienia. Zanim świadectwa zostały rozdane Ks. Dziekan powiedział:

„Odpoczynek człowieka młodego zajmuje w planie Bożym ważne miejsce. Sam Bóg nałożył na wszystkich obowiązek nauki czy pracy, ale zalecił również odpoczynek. Ten sam odpoczynek, po 8 latach wyteżonej nauki — obecnie i Wam się należy. Będziecie w czasie tych wakacji oglądać i podziwiać świat, który stworzył Bóg. Oby podziwianie pięknej przyrody przerodziło się w miłość Waszą do Stwórcy. Na waszych twarzach widać zmęczenie i



Poświęcenie kaplicy w Wodącej.

znużenie, ale widać również radość, bo po raz ostatni słyszeliście dzwonek szkolny, który obwieścił koniec szkoły.

Zyczę Wam dobrego wypoczynku, regeneracji sił fizycznych, psychicznych i duchowych. Zyczę Wam wakacji radosnych i miłych, poznania nowych ludzi, miast, zabytków i zakątków naszej Ojczyzny. Ale pamiętajcie, by to była radość godna dziecka Bożego.

Uroczystość zakończono rozdaniem świadectw i wspólną fotografią.

Ks. MIECZYSLAW KLEKOT



Parafia Polskokatolicka w Bolesławiu — młodzież klas ósmych.

POLSKI NARODOWY KOŚCIÓŁ KATOLICKI

Geneza nazwy – część I

Polacy utracili po trzecim rozbiórce ojczyznę i państwo, a pozostał tylko naród tj. ludzie zamieszkujący nadal rozgrabione przez zaborców ziemie. Ludzie ci byli związani węzłami krwi, węzłami długoletniej historii, kultury oraz mówili tym samym językiem.

Po utracie niepodległości, w bardzo krótkim czasie zrozumiano, że wartości narodowe nieutrącone mimo rozbiorów, należy pielęgnować, podtrzymywać, bo one są ogniem głęboko ukrytym pod popiołami, ogniem, który może się rozżarzyć i doprowadzić do odzyskania utraconej ojczyzny i bytu państwowego.

Jako pierwszy środek do podtrzymania i rozbudzenia ducha narodowego uznano poezję polską. Rozpoczęły się wołania o stworzenie polskiej poezji narodowej. Książd Jan Paweł Woronicz pisał w r. 1826, że poezja ta ma ocalić pamięć o Polsce dawnej. Julian Ursyn Niemcewicz (+1841) pojmował swą działalność jako służbę narodową. W utworze p.t. „Śpiewy historyczne” utrwalił pamięć naszych dziejów od Piasta aż do śmierci księcia Józefa Poniatowskiego.

Wcześniej jeszcze, bo dwa lata po rozbiorach, rodzi się na ziemi włoskiej prosta pieśń żołnierska ułożona przez Józefa Wybickiego: „Jeszcze Polska nie zginęła...” Pieśń ta rozpalala uczucia patriotyczne, rozgrzewała serca polskie budziła nadzieję, że nie wszystko jeszcze stracone „póki my żyjemy”, czyli póki żyje naród.

Prosta pieśń żołnierska, choć nie była piękną poezją, wskazywała jednak najdobitniej, jaka siła patriotyczna tkwi w poezji w ogóle.

O poezję narodową upominał się poeta i pisarz Kazimierz Brodziński. W dziele „O klasyczności i romantyczności...” domagał się, aby Polacy nie naśladowali Francuzów, nie upodabniali się do Niemców, ale znaleźli własną, polską drogę, tworzyli literaturę odpowiadającą duchowi narodu.

Wołania o polską narodową poezję nie pozostały bez echa. Umęczony naród polski otrzymał wkrótce ten wielki dar od Boga: polską poezję narodową. Przyszła na świat jeden z największych w dziejach naszego narodu poeta – Adam Mickiewicz. Jemu zawdzięczamy powstanie polskiej poezji narodowej. Poezja Adama Mickiewicza stała się chlebem powszednim, pożywnym, podtrzymującym święty ogień uczucia narodowego. Mickiewicz – jak świetnie określił to Juliusz Kleiner – stał się kapłanem ducha narodowego, chroniącym skarby tego ducha od zagłady, podtrzymującym tradycję całej minioniej wielkości i przygotowującym przyszłość. Obok Mickiewicza stanęli inni wybitni poeci: Juliusz Słowacki, Zygmunt i Krasiński i nieco później Maria Konopnicka.

Dosadnym wyrazem umiłow-

nia ojczyzny i swego narodu są słowa Adama Mickiewicza zawarte w „Improwizacji”. Poeta prosi Boga o ogromną władzę, bo chce naród „dźwignąć, uszczęśliwić”, chce „nim cały świat zadziwić”.

Nieomal równoległe z wołaniem o polską poezję narodową rozlegało się wołanie o stworzenie oryginalnej, niezależnej od obcych wzorów filozofii narodowej. Filozof polski – Karol Libelt – pisał w dziele pt. „Samowładztwo rozumu” (ok. 1844 r.) „Filozofia nie tylko może być narodowa, ale nie powinna być inna tylko narodowa. Musi wypływać z pierwiastka słowiańskiego, a w szczególności polskiego, gdzie najwięcej śladów budzącego się ducha. Pierwiastka narodowego szukać trzeba wśród samego ludu”.

Podobnie, jeszcze przed Libeltem, mówił z katedry paryskiej Adam Mickiewicz podczas wykładów w Collège de France: „Wśród ludu naszego najczystsze, pierwotne, narodowe znajduje się pojęcie prawd duchowych, na którego tle rozwinąć się musi filozofia”.

Bronisław Trentowski (+1869) w „Panteonie wiedzy ludzkiej” stwierdzał z zadowoleniem, że narodowa filozofia już istnieje: „I Bóg łaskawy dał nam filozofię taką, filozofię narodową”. Nazywał ją mądrością z nieba” i widział tę filozofię w dziełach Karola Libelta, Józefa Kramera, w pismach Augusta Cieszkowskiego, Zygmunta Krasińskiego w mesjanizmie Hoene Wronskiego, a wreszcie w pismach własnych.

Trentowski sięgnął nawet dalej

i spodziewał się, że za filozofią narodową urodzi się koniecznie... „teologia narodowa, a za nimi wszystkie inne umiejętności... a Polska górująca nad innymi narodami – jak za czasów Zygmunta wstanie się znowu najświetniejszą na ziemi gwiazdą”.

Od pragnienia, aby zrodziła się polska teologia narodowa, nie daleka była droga do myśli o zorganizowaniu Kościoła Narodowego. I rzeczywiście w wieku XIX takie marzenia, pragnienia zaczęły ożywiać wielu pisarzy i myślicieli. Niektórzy np. pisarz francuski Novalis spodziewał się, że po katolicyzmie i protestantyzmie nastąpi nowa ogólnoludzka religia chrześcijańska, bo stare papieństwo w grobie już leży i Rzym po raz wtóry stał się ruiną. Jeden z francuskich księży ks. Ferdynand Franciszek Châtel założył „Eglise catholique française” wprowadzając w nim Mszę św. w języku francuskim. Gdy jednak w r. 1842 dwaj księża z nim współpracujący proklamowali założyciela prymasem Kościoła Powszechnego, władze francuskie zamknęły Kościół.

Poeci, filozofowie i pisarze polscy zaczęli snuć marzenia o polskim Kościele Narodowym, zwłaszcza od chwili, gdy papieże potępili polskie powstania zbrojne. Rozpoczęto od krytyki Kościoła Rzymskokatolickiego.

Andrzej Towiański stwierdził, że... „Kościół Rzymskokatolicki doszedł do takiego stopnia upadku, iż przestał być Kościołem Chrystusa Pana, a stał się budową ziemską, królestwem ziemskim...”

Adam Mickiewicz zarzucał Kościołowi brak ducha apostołskiego, brak ducha narodowego. Duchownym zarzucał brak wiary w Boga żywego, Boga mocnego, który jest źródłem wszelkiej mocy, wszelkiego życia.

Juliusz Słowacki wołał: „Polsko, twa zguba w Rzymie” i prorokował, że w niedługim już czasie rządy nad nowym Kościołem sprawować będzie „papież słowiański – ludowy brat”.

Maria Konopnicka wyrażała żal następujący:

„Czemuż my razem z Lutrem
nie poszli przed wieki,
Przed bramę Wittemberską
młot podać i ćwieki,
Gdy tezy swe przybijał
z Kościołem skłócony,
Odrywając od Rzymu
wyznawców miliony”.

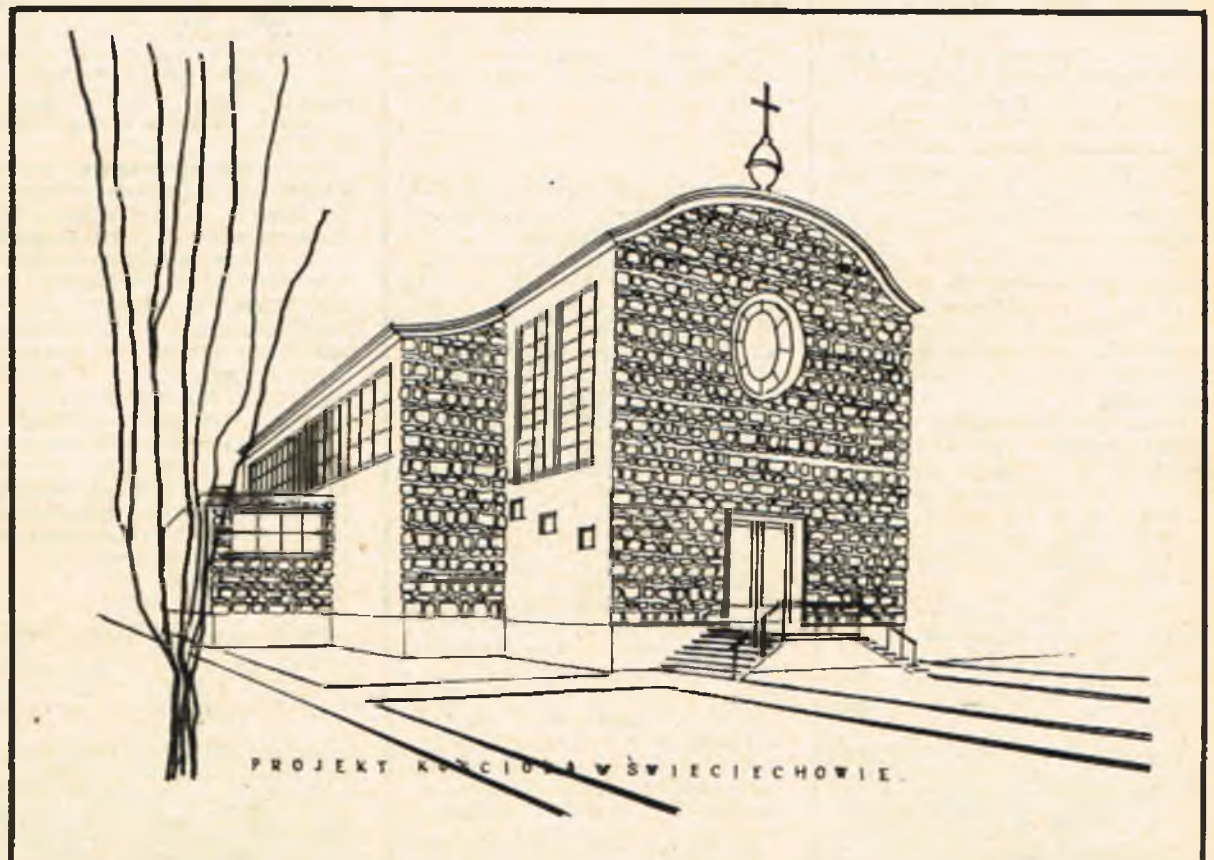
August Cieszkowski uważał, że Kościół Rzymskokatolicki popadł w „martwość” i głosił nadejście nowej epoki, epoki Ducha Świętego, w której zostanie zorganizowany nowy Kościół, Kościół Przyszłości.

Ferdynand Trentowski zwracał się do Polaków z następującym apelem:

„Ukochany narodzie stań się dla Słowiańszczyzny apostołem wolności, światła i postępu: odepchnij od siebie naukę Rzymu, utwórz Kościół polsko-chrześcijański, narodowo katolicki, zdolny być wyrazem nowego ducha czasów...”

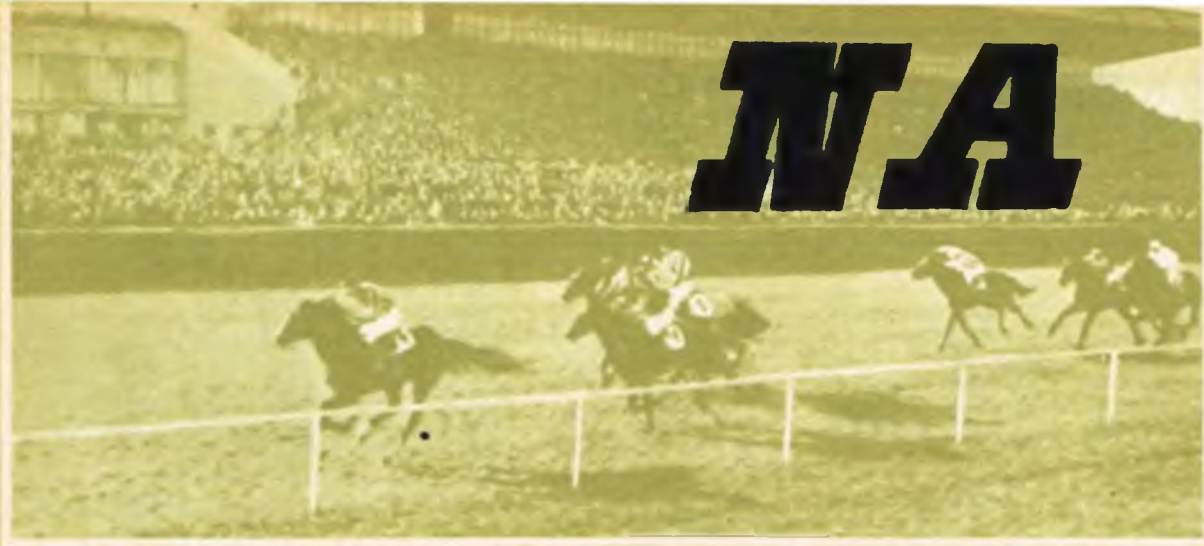
(DOKONCZENIE W NASTĘPNYM NUMERZE)

Ks. E. BALAKIER



NA

KOŃ



Dł. J. Jednaszewski wygrywa Wielką Warszawką w 1971 r. na Drladzie

„Wielką pięknocią świata jest kobieta, ale piękniejszy od niej arabski rumak”. Z czymże cię, miła mam porównać już wszystko wyczerpane dawno. Rumakiem z bajki ognioskrzydłym (...) dla mnie jesteś” — tak pisali staroarabscy poeci.

Koń, piękny i szlachetny był jednym z najczęstszych motywów literatury wschodu. Skrzydlaty Pegaz od czasów starożytnych po dzisiejsze jest symbolem poezji. Już w V wieku opiewano konie arabskie w poematach pustynnych zwanych „kasydami”, opisując ich szybkość i inteligencję.

Stara arabska legenda tak mówi o stworzeniu konia: Bóg chciał stworzyć konia, powiedział więc do wiatru południowego: „Uczynię z ciebie stworzenie, w które włożę potęgę i chwałę moich przyjaciół, a poniżenie moich nieprzyjaciół; będzie ono stanowić wał obronny ludzi, którzy mi są posłuszni. Wiatr mu odpowiedział: „Stwórz!”. Wtedy Bóg wziął garść wiatru południowego, stworzył zeń konia i rzekł do niego: „Ja ciebie stwarzam koniem, i nazywam cię arabskim, przywiążuję dobro i szczęście do kosmyka twej grzywy nad czołem; bogate łupy będą zdobyte przy pomocy twego grzbieta, a moc będzie z tobą, gdziekolwiek byś się znalazł. Wynoszę cię ponad wszystkie zwierzęta i czynię cię ich panem. Czynię cię zdolnym do latania bez skrzydeł, bo jesteś przeznaczony do pościgu i ucieczki”. I oto stworzony koń stanął na ziemi. Dumnie zarżał, a praojciec nasz Adam oglądając pierwsze zwierzęta, wybrał sobie konia.

Inna legenda mówi, że protoplaście Arabów, Ismailowi synowi Abrahama, Bóg dał wspaniały dar — sto koni, które wyszły z morza i pasły się wokół Mekki. Z nich Ismail wybrał najpiękniejsze, oswoił i pielęgnował, aby się rozmnażały.

Jak głosi inna arabska legenda, wyścigi konne zaczęły się od przypadku. Około 100—150 r. n.e. zerwała się tama w Arabii Południowej. Zwierzęta, w tym

również konie, uciekały na północ. Pięć najszlachetniejszych klaczy dobiegło aż do Nedżdu, tam oswoił je Beduini. Pewnego razu, gdy Beduinom wyczerpały się zapasy żywności, a nie było wokół żadnego zwierzęcia do upolowania, postanowili zabić jedną z klaczy. By wybrać najniej szlachetną i lotną, urządzili wyścigi. Niezadowoleni z pierwszego biegu, powtarzali wyścigi raz, drugi i trzeci. Wygrywała raz jedna, raz druga klacz. Nie mogli się więc zdecydować, którą zabić. A wtedy pojawiło się stado antylop. Wskoczyli Beduini na klacze, ruszyli w pogoń i każdy z nich po jednej antylopie upolował. Klacze biegnęły szybciej od antylop i szybciej od wiatru.

Te pięć uratowanych klaczy miało dać początek pięciu szlachetnym rodzinom koni arabskich.

Źródłem, na którym w głównej mierze miłośnicy konia arabskiego opierają twierdzenie, że od wieków hodowano u nas araby jest rozprawka koniuszego króla Zygmunta Augusta — Adama Micińskiego napisana w 1570 roku. Chociaż wielu hipologów stawia pod znakiem zapytania prawdziwość tych danych i wskazuje na pomieszanie pojęć odnośnie ras koni pochodzenia orientального, to jednak pozostaje faktem, że Polacy prowadząc od XVI w. wojny z Turkami stykali się między innymi z końmi krwi arabskiej i mogli oceniać zalety tych koni. Zwrócono na nie uwagę zwłaszcza z chwilą, kiedy broń palna uczyniła bezużyteczną ciężką zbroję kawalerzysty, kiedy tajemnica zwycięstw na polach bitew leżała w szybkości i zaskoczeniu. Do tego był potrzebny koń szybki, zwrotny i wytrzymały, a w tych zaletach z końmi arabskimi żadne inne konie nie mogły konkurować.

Dopiero w wieku XVIII i XIX znajdujemy sprawdzone dowody hodowli, a nie posładania koni arabskich.

W tym okresie zorganizowano cały szereg wypraw do Arabii w celu nabycia oryginalnych arabsów. Pierwsza wyprawa do Arabii odbyła się raczej przypadkowo. Wojewoda woliński Hieronim Sanguszko wysłał bowiem w 1663 roku do Stambułu koniuszego swego Kajstana Burskiego, aby zakupił on wysokiej klasy konie hodowlane. Burski nie mógł znaleźć odpowiedniego materiału w Stambule dowiedział się od handlarzy, że można kupić piękne konie w Arabii, gdzie też udał się i skąd przyprowadził 6 oryginalnych arabsów wysokiej wartości. W 1816 roku w okolicy Damaszku udał się Tomasz Moszyński koniuszy Eustachego Sanguszki ze Sławuty przyprowadzając stamtąd 9 ogierów i klacz. W końcu 1871 roku udał się na Wschód Wacław Rzewuski stawy „Emir”, który po 2 i 1/2 letnim pobycie przyprowadził 137 arabsów najcenniejszej krwi. Przez cały wiek XIX i początek XX wieku magnaci organizowali wyprawy do Arabii celem sprowadzenia oryginalnych koni arabskich. Ostatnia wyprawa polska prowadzona przez kierownika stada w Gumnieksach Bohdana Zietarskiego odbyła się w 1930/31 roku. Elita naszych koni arabskich pochodzi od trzech klaczy importowanych z Arabii przez Juliusza Dzieduszyckiego „Gazelli”, „Mlechy” i „Sahary” wszystkie należące do rodu Konejlanów.

Rokrocznie sprzedajemy po kilkanaście koni przede wszystkim do Stanów Zjednoczonych. Wystawiają one nam jako eksporterowi doskonałą markę — dowodem której jest wzrastający popyt, wzrastające ceny i świetna prasa. Rekordowym w eksporcie okazał się ostatni rok, w którym uzyskano najpierw za reproduktora ogiera Bajdak, 30 tys. \$), by po kilku miesiącach osiągnąć za trzyletniego ogiera Buszmena (po Negatiwie i Busznicy) jeszcze wyższą cenę — 50 tys. \$. O zaufaniu amerykańskiego nabywcy do naszej hodowli świadczy fakt, nabycia ogiera Buszmena przed karierą wyścigową.

Około 10 km od centrum Warszawy, na wydzielonym terenie usytuował się tor — Państwowe Tory Wyścigów Konnych. Obiekt

wybudowany przed wojną kosztował 14 milionów złotych, oddany do użytku w połowie sezonu 1939 r. Jak na owe czasy była to inwestycja na wskroś nowoczesna, z możliwościami planowej rozbudowy i wyposażona w najnowocześniejsze urządzenia.

Zaprojektowana pięknie i z rozmachem, o dużych walorach architektonicznych. Budynki toru to 3 obrotowe trybuny z zapleczem, budynek dyrekcji wraz z pomieszczeniami dla zasadniczych działów technicznych i selekcji, 20 stajen budowanych w podkwy z przyległymi na skrzydłach pracowniami blokami mieszkalnymi. Każda stajnia posiada 20 stanowisk — boksów dla koni. Poza tym budynki warsztatowe, gospodarze, magazyny, elewatory, bocznica kolejowa itp.

Wszystko rozplanowane na przestrzeni ponad 300 ha i wkomponowane w piękną zielen.

Tory — główny wysłogowy mitingowy dla gonitw płaskich o dystansie 2400 m w kształcie elipsy z dodatkami równoległymi dla gonitw płotowych i przeszkodowych. Wszystkie o nawierzchni trawlastej. Dalej 3 tory treningowo-roboce, orange; jeden z nich o warstwie z piasku wiśnianego. Przedsiębiorstwo zatrudnia około 500 ludzi. Poza kierownictwem i administracją są to pracownicy techniczni, trenerzy, służba weterynaryjna, personel jeździecki, stajenny i gospodarzy mieszkający w większości na miejscu we wspomnianych wyżej mieszkanach pracowniczych lub hotelu robotniczym w zasadzie przeznaczonym dla najmłodszych tj. uczniów — chłopców stajennych.

W październiku tego roku zostanie oddany do użytku gmach mieszczący 250 miejsc hotelowych, dalej pomieszczenia kulturalne, wypoczynkowe, szkoleniowe i sportowe. W części końcowej niniejszego artykułu wrócimy do zainteresowania się możliwościami pracy na Służewcu zwłaszcza, że nasz tygodnik dociera do odległych zakątków kraju.

Państwowe Tory Wyścigów Konnych są użytkownikami koni poddanych treningom i próbom selekcyjnym dzielności, tj. wyścigom na szybkość, wytrzymałość oraz skakaniem przez przeszkody i płoty w czasie wyścigów.

Właścicielami koni są Państwowe Stadniny Koni rozmieszczone na terenie całego kraju. W tych Stadninach urodzone źrebaki chowają się do momentu skierowania na tor. Po dwóch lub więcej latach wyścigowej kariery,



W. NA KOŃ...!



Głowa ogiera pełnej krwi Erytyka



Klacz pełnej krwi angielskiej Hia z ogierem Hion



Ogier Arams — champion ogierów U.S.A. w 1916 r.

koń wraca do swej macierzystej stadniny. Klacze najczęściej jako przysiężki matki stadne, a najwybitniejsze ogiery jako reproduktorzy tj. przysiężki ojcowie. Pozostałe konie wracając do stadnin przeznaczone są m. in. do sportów i sprzedaży. Producentami stadninami w kraju w dziale koni pełnej krwi są: Golejewko w woj. poznańskim, arabów — Janów Podlaski, i w dziale koni półkrwi — Truchna pod Cieszynom.

Wyjątkiem i unikatem poza hodowlą państwową jest pan Brauer, gospodarz indywidualny z powiatu ostrowskiego. Hoduje on i dostarcza na tor araby. Ostatnio dochował się młodego czteroletniego Ben-Cometa, który w tym sezonie wyścigowym wygrał już dwie gonitwy i zbliża się do czołówki swego rocznika.

Na warszawskim Służewcu mamy trzy zasadnicze grupy koni: pierwsza, najliczniejsza to konie pełnej krwi angielskiej — „folbuthy”. Następnie konie czystej krwi arabskiej i ostatnia trzecia grupa to konie półkrwi. W tej ostatniej grupie trafiają się konie czystej krwi anglo-araby. Wymienione grupy nigdy nie współzawodniczą ze sobą w jednym wyścigu, tzw. gonitwie, ze względu na różne szybkości, którymi dysponują konie każdej z tych grup. Najszybszy jest folbuth, po nim koń półkrwi, a najwolniejszy jest arab, którego w zamian za mniejszą szybkość, natura wyposażyla w wyjątkową irrodę.

Czołowymi końmi w bieżącym sezonie na Służewcu są: wśród koni czteroletnich i starszych — ogier pełnej krwi Doryant (po rodzicach Negresco i Dracena) z hodowli golejewskiej, biegający na dystansach dłuższych, tzw. lasycznych i ogier Oczeret (po Luny, Otyka) z hodowli Stadniny Iwana w woj. poznańskim — ypowy fleyer, tj. koń bardzo szybki na dystansach, 1 mili (1609 m) i zbliżonych.

Selekcja koni trzyletnich jest właściwie na półmetku, trudno więc oceniać czy zwyciężczyni te-

gorocznych Derbów (4 lipca br.) klacz Daglezja (po Negresco i Dracenie) rodzona siostra Doryanta, również z hodowli Golejewka — będzie championem roku.

130 lat sięga historia warszawskiego toru wyścigowego. W 1841 roku pobudowano prymitywny tor na Polu Mokotowskim w okolicach dzisiejszej Alei Niepodległości. Po kilkunastu latach przesuwając go bliżej Placu Unii i ulicy Polnej. Na tym miejscu przetrwał do 1938 roku.

Bazą finansową przedsiębiorstwa jest wprowadzony w latach 90-tych ubiegłego stulecia totalizator. Poważne dochody przedsiębiorstwa płynące z totalizatora pozwalają utrzymać i wyżywić tę znaczną ilość koni, zatrudnić ludzi, konserwować i remontować całość obiektu, wreszcie prowadzić nowe inwestycje. Czy tor służewiecki jest w dalszym ciągu tak nowoczesny jakim był po uruchomieniu?

Niestety nie. Po prostu jest nie przystosowany do obecnych warunków. Wzrastająca z roku na rok ilość widzów, zwiększający się udział publiczności w zakładach tj. totalizatorze wywołuje niejednokrotnie potworny ścisk i chaos na trybunach. Traci masywną informacją na tablicach numerycznych, raporty i wyniki sprawozdawcze są praktycznie prowadzone metodą ręczną. Ze słusznych postulatów dyrekcji, a za nią i publiczności, wymienimy wprowadzenie nowoczesnej fotokomórki i telewideo. To ostatnie pozwoli ocenić nie tylko prawidłowy przebieg gonitwy, ale przynieść znaczne korzyści szkoleniowe dla personelu jeździeckiego.

Utrapieniem dyrekcji PTWK i kibiców Służewca jest trzecia „trybuna — widmo”. Zajmuje ją niemal dziki sublokator na swoje magazyny nie tylko nie konserwując, ale i dewastując.

Zabranie publiczności tego obiektu odcinającego równocześnie piękny zadrzewiony teren o

charakterze rekreacyjnym doprowadzi w końcu stałych bywalców do przysłowiowej szewskiej pasji i nie wykluczone, że skończy się jakąś kawaleryjską szarżą na intruza.

Służewiec jeszcze tej jesieni w piękne słoneczne wrześniowe niedziele będzie pękał w szwach. Nie zniechęci ludzi nawet „głód” spowodowany niedoładem i lekceważeniem Służewca przez Warszawską Gastronomię — mój Boże jak się tam jadło przed wojną! — ani już poprzednio wspomniana ciżba. Może tak jeszcze raz, któryś tam z rzędu wznowić starania o „trybunę widmo”? W zamian dozwolona wdzięczność tych wszystkich, którzy na Służewcu szukają odpoczynku, czasem w zielonej przestrzeni, a czasem w chwilowym napięciu i koncentracji jako przeciwwagi monotonii dnia codziennego.

Szczególną troskę Dyr. Państwowych Torów Wyścigów Konnych St. Kurowskiego jest konserwacja nawierzchni toru. Udało się zakupić w Anglii (naturalnie za duże dewizy) bardzo zmyślną rotacyjną kosiarkę do trawy. Pozornie prosty sprzęt okazał się niezastąpiony w konserwacji bieżni trawiastej. Ścinana trawa równocześnie cięta na drobną sieczkę, pozostaje na torze uelastyczniając bieżnię, zwiększając ilość wilgoci i próchnicy koniecznej do wegetacji traw. Odraslający kobierzec traw wyeliminował już o 50% kontuzje narażonych podczas biegu kończyn końskich. Ten swego rodzaju „tartan” naturalny pozwala już dzisiaj osiągnąć lepsze czasy w poszczególnych gonitwach.

W ślad za staraniem dyrekcji o poprawę warunków technicznych, idą wysiłki i pomysły racjonalizatorskie ludzi Służewca. Dla przykładu należy wspomnieć o

trenerze H. Szymańskim, który w swojej stajni zaproponował podsufitowe wiatraczki-wentylatory. Ulepszenie skuteczne jak widać z tegorocznych osiągnięć stajni wyścigowej „Wawrzyńcowice” kierowanej przez p. Szymańskiego.

Dla ubarwienia i przez sentyment dla przeszłości i historii wyścigów lub hodowli, poszczególne gonitwy mają swoje nazwy. Są to tak zwane gonitwy imienne, w których rywalizują konie już z pewnymi osiągnięciami. Nazwy te bądź to przypominają sławne w przeszłości stadniny lub konie np. „Ruler” lub „Sac a Papier” — championy z okresu sprzed pierwszej wojny światowej.

Dotowanie, czyli wysokość nagród jest u nas jakimś anachronizmem i nieporozumieniem. A to przecież właśnie z częściowym wynagrodzeniem ludzi, którzy związani z tym specyficznym — zajęciem — jeśli są prawidłowo dobranymi i rzetelnie oddanymi swej pracy, łączą się z koniem na całe życie.

No cóż! Należy poczekać. Może pisma fachowe się tym zajmą i skruszą niechęć ministerstwa do zmian. Odnowa naszej gospodarki narodowej i ewidentny dynamizm już niektórych resortów udzielił się może i temu specyficznemu gospodarstwu, a słonce zaświeci i na służewieckim podwórku.

Występująca niestety duża rotacja kadr wśród najmłodszych jest zjawiskiem często wylumaczalnym. Nie orientują się przy wyborze w rodzaju zajęcia rekrutują się przeważnie z najbliższych terenów wyścigowych lub stadnin. Przeciłaga ich emocja i barwność imprezy. A przecież muszą dodatkowo spełniać zasadniczy warunek: waga nie wiele przekraczająca 50 kg i mniejszy niż średni wzrost.

Chłopce — dawniej tak się mówiło — masz odważne serce orla, stalowe ręce i oko sokola — twoja przyszłość w szlachetnej walce na grzbiecie konia. Powtarzając słowa naczelnego dyrektora PTWK St. Kurowskiego przypomnamy młodemu chłopcom: „bramy Służewca są dla Was otwarte. Znajdziecie zawód, możliwość podniesienia kwalifikacji zawodowych w szkole hodowlano-jeździeckiej i opiekę w coraz lepszych warunkach bytowych”.

HELENA DYMSKA
BOGDAN PALACZ





PIERWSZE UCZUCIA



„Miłość nie tylko stanowi jedno z przeżyć dostępnych już młodzieży w wieku dorastania, ale tkwi również w jej świadomości jako problem któremu poświęca wiele czasu i uwagi” (M. Żebrowska „Psychologia rozwojowa dzieci i młodzieży”, Warszawa 1966, PWN).

Wiadomo, że w okresie dziecięcym dziewczęta i chłopcy chętnie bawią się ze sobą. W okresie dorastania stosunki te tracą dotychczasową prostotę i bezpośredniość, przechodząc przez kilka faz. Sygnałem wstępowania w nowy okres rozwojowy jest wzmagająca się niechęć chłopców i dziewcząt do siebie (10—12 lat), co następnie przeradza się w coraz żywsze, wzajemne interesowanie się sobą. W wieku 14—16 lat dziewczęta i chłopcy prześcigają się w sposobach zwracania na siebie uwagi drugiej płci. Sprawa uczesania czy ubrania urasta w tym okresie do rangi problemu. Dziewczęta przybierają pozę gwiazd filmowych, chłopcy — udając dorosłych — zaczynają palić papierosy, pić wino, przybierając często pozę pełną nonszalanckiej i pewności siebie.

W tym wieku zaczynają się budzić nowe uczucia — ...adoracja, flirt, miłość.

Adoracja przejawia się w uwielbieniu starszych koleżanek, nauczycielek, gwiazd filmowych. Adoracja wyraża się w ekspansji uczuciowej: podziwianiu, uwielbieniu, zachwycie, w pisaniu listów, zbieraniu fotografii, naśladowaniu sposobu ubierania się i zachowania osoby adorowanej. W odniesieniu do dziewcząt zjawisko to nosi nazwę „zadurzenia się” lub „ślepej miłości”, u chłopców określane jest jako „kult bohatera”.

Flirt — stanowi pewną formę zalotów między dziewczętami i chłopcami. Dziewczęta i chłopcy, stosując odpowiednią kokieterię, uczą się sposobów zwracania na siebie uwagi płci przeciwnej, poznają gusty i upodobania drugiej strony i starają się do nich dostosować.

Pod względem wychowawczym ta forma kontaktów ma w sobie pewną dozę niebezpieczeństwa — skierowuje uwagę na zmysłowe elementy w obcowaniu ze szkoda dla wartości duchowych.

Miłość. Początkowo jest to tzw. „miłość ciełca”, „miłość szczenięca”. „Miłość ciełca” — uczucie miłości skierowane

jest do osoby płci przeciwnej, ale starszej wiekiem. A w „miłości szczenięcej” — do osoby innej płci, ale w tym samym wieku. Młodzież nazywa ją często „miłością szkolną”. Trwa krótko, jest dość hałaśliwa, pretensjonalna, jest to raczej zabawa w miłość, w której dorastający wzajemnie się poznają. W istocie jest to okres, kiedy młodzież czeka na zjawienie się tej „jedynej, prawdziwej miłości”.



Ostatnie uczucie młodzieńcze przed dojrzałością stanowi tzw. „miłość romantyczna”. Jest ona pełna uniesień, zachwytów, idealizuje partnera i posiada przewagę pierwiastków duchowych nad zmysłowymi. Występuje tu idealizacja samego uczucia, któremu przypisuje się wartości absolutne.

Obok istotnych potrzeb uczuciowych wieku dorastania



duży wpływ na postępowanie wywierają wzory obyczajowe przyjęte w danym kręgu kulturowym. Jedną z takich mechanicznie przyjmowanych form jest tzw. „chodzenie ze swoim chłopcem lub dziewczyną”. Osoby, które nie potrafią spełnić tego wymagania są w pewnym sensie dyskryminowane i czują się źle. Często jednak ta forma kontaktu nie odpowiada istotnym zainteresowaniom jednostki, lecz obawa przed dezaprobatą grupy zmusza ją do takiego zachowania. „Chodzą ze sobą” na pokaz, a jednocześnie nic do siebie nie czują.

Współczesna młodzież w wieku dorastania daje bardzo wysoką ocenę „prawdziwej miłości”, podkreślając jej konstruktywną rolę w życiu

człowieka. „Miłość szkolna” traktowana jest przez młodzież w sposób lżejszy — jest oczekiwaniem prawdziwego uczucia.

Przeżyciom miłosnym towarzyszą uczucia: tęsknoty do ideału, poczucie osamotnienia jeśli nie posiada się partnera, zazdrość o rywala, rozczarowania i wiele innych bardzo złożonych i bardzo subtelnych doznań.

W przeciwieństwie do wielu istniejących poglądów i twierdzeń, że „miłość wśród młodych się zatraciła, że został tylko „seks”, większość młodych pod maską brutalności, niezależności i cynizmu kryje uczucie romantyczne, pragnienie miłości, bo — jak się wypowiada młoda dziewczyna (lat 17) „życie bez miłości nie miałyby sensu”.

Postępowanie dorosłych w stosunku do młodzieży powinno być czujne, a jednocześnie wnikliwe i życzliwe. Nie wolno zamykać oczu w przekonaniu „że jakoś to będzie” i „że z tego się wyrasta”. Nie wolno lekceważyć przeżyć młodzieży, ani tłumić ich za pomocą ostrych represji. Często bowiem szukanie miłości jest ucieczką od pustki i chłodu życia rodzinnego.

Przeżycia młodych, które wydają się dorosłym tak błahie i śmieszne, w skali ich krótkiego życia i niewielkich doświadczeń stanowią nieraz prawdziwe dramaty i tragedie.

Należy podtrzymywać w młodzieży kult prawdziwej miłości, który często chroni ją przed niewybrednymi przeżyciami.

MALGORZATA SUDENIS





Przyzwyczailiśmy się w ostatnich latach do komunikatów prasowych o wielkich odkryciach archeologicznych na terenie Egiptu. Były to jednak przeważnie odkrycia z okresu faraonów a w najlepszym wypadku z czasów Ptolemeusza (331—23 pne). Bardzo rzadko docierają do nas wiadomości o odkryciach z chrześcijańskiego okresu historii państwa leżącego nad Nilem. Jedną z największych sensacji archeologicznych jakie miały miejsce po drugiej wojnie światowej było odkrycie „biblioteki” rękopisów chrześcijańskich pochodzących z IV—V wieku.

Rękopisy te zostały zapisane w języku koptyjskim, który był ostatnią fazą rozwoju języka starożytnych Egipcjan i był językiem potocznym w Egipcie chrześcijańskim, a dziś jest stosowany jedynie w liturgii kościoła koptyjskiego.

„Biblioteka” ta została odkryta przypadkowo przez robotników

arabskich w 1945 roku w nekropoli koło miasta Nag Hammadi w środkowym Egipcie. Znajdował się tu mały cmentarz z pierwszych wieków po narodzeniu Chrystusa, który rozciągał się na wąskim pasie pustyni o szerokości około stu metrów, ograniczony z jednej strony wysoką prawie pionową skałą a z drugiej uprawnymi polami. W nawisie skalnym znajdują się groby wykute jeszcze przez starożytnych Egipcjan w XVIII wieku pne. Groby te, ograbione jeszcze w starożytności, zostały zasiedlone przez samotnych mnichów w III wieku ne, którzy na ich ścianach pisali teksty religijne (biblijne) oraz dekorowali je różnymi malowidłami. Mnisi ci byli grzebani razem z księgami na dole na terenie rozciągającego się tu cmentarza.

Odkryta „biblioteka” składa się z trzytnastu ksiąg (kodeksów), które liczą łącznie około 1000 stron. Prawie 800 stron zachowało się w stanie nienaruszonym,

natomiast pozostałe trzeba było z wielkim mozolem przez wiele lat składać z małych fragmentów księgi prawie o jednakowych wymiarach 25—27 x 15 cm. Składały się z kart papiirusowych. Cała „biblioteka” została zakupiona przez rząd egipski po ukazywaniu się jej na rynku z antykami w stolicy i znajduje się obecnie w Muzeum Koptyjskim w Kairze. Rękopisy koptyjskie są obecnie opracowywane i wydawane przez specjalnie powołany Międzynarodowy Komitet, który działa pod auspicjami rządu Zjednoczonej Republiki Arabskiej i UNESCO. Pracują w nim różni naukowcy

miejsu i nie w jednakowym czasie. Były one prawdopodobnie tłumaczone z języka greckiego.

„Biblioteka” z Nag Hammadi dostarcza nam bardzo dużo materiałów do badań nad wczesnym chrześcijaństwem, ponieważ zawiera obok tekstów Nowego Testamentu również teksty, które nie weszły do kanonu Pisma świętego. Do najcenniejszych i najciekawszych zalicza się: Apokryf Jana, Ewangelię według św. Tomasza, Księgę Świętego Ducha, oraz Ewangelię Prawdy. Księgi te zrewolucjonizują prawdopodobnie naszą dotychczasową wiedzę o

PIASKI EGIPSKIE MOWIĄ PO KOPTYJSKU



z ZRA, Stanów Zjednoczonych, NRF, Francji i Szwajcarii.

Jak wykazały wstępne badania poszczególne księgi były pisane przez różnych autorów, a prawdopodobnie nawet nie w jednym

wzajemnych stosunkach pomiędzy chrześcijaństwem, filozofią hellenistyczną i religiami wschodnimi.

R. WŁODZIMIERSKI



WŁADYSŁAW SPASOWSKI

W dniu 6.07. br. minęła trzydziesta rocznica śmierci najwybitniejszego polskiego pedagoga i filozofa okresu II Rzeczypospolitej, prof. dr Władysława Spasowskiego, urodzonego w rodzinie ziemiańskiej 28.12.1877 r. w Jakóhowie, powiat lepeński, gubernia witebska.

Po ukończeniu w 1897 r. gimnazjum w Witebsku, rozpoczął Spasowski studia fizyczno-matematyczne na Uniwersytecie Warszawskim, które następnie kontynuował na uniwersytetach we Lwowie, Genewie i Bernie, gdzie w 1906 r. otrzymał tytuł doktora za pracę pt. „Podstawy systemu filozofii moralnej J. M. Gujaud”. Po uzyskaniu doktoratu przyjeżdża do Warszawy, gdzie podejmuje pracę w charakterze nauczyciela szkół średnich. W 1909 r. otrzymuje tu, w Seminarium Nauczycielskim im. St. Konarskiego, nominację na wykładowcę pedagogiki i psychologii. Stanowisko to pełni przez wiele lat. W 1919 r. dodatkowo podejmuje pracę organizacyjną w Państwowych Kursach Nauczycielskich w Warszawie. W 1928 r. zostaje dyrektorem nowo utworzonego Pedagogium. W 1930 r. władze pozbawiają Spasowskiego zajmowanych stanowisk i przenoszą na emeryturę.

Prawie natychmiast po degradacji wyjeżdża Spasowski do Paryża w celach naukowych, skąd wkrótce powraca do Warszawy.

W dniu 6.07.1941 r., podczas wzmrożonego terroru hitlerowców, goszukiwany przez gestapo, popelnia Spasowski samobójstwo. W ostatnim liście z dnia 5.07.1941 r. pisał proroczo o latach przyszłości — już po zwycięstwie nad faszysmem: „szczęśliwi są ci, co tego dożyją i sami w miarę możliwości rękę przyłożą do wytępienia nikczemnych sielwócz zia. Ja zaś niestety, szczerzy w Polsce faszystowskiej, a teraz tropiony przez psy hitlerowskie, zostałem zapędzony w sytuację bez wyjścia”.

Poglądy filozoficzno-pedagogiczne Spasowskiego

kształtowały się pod wpływem lektury dzieł Fryderyka Nietzschego, J. W. Goethego, Marka Aureliusza, Sokratesa, Salomona, Majmonidesa, J. J. Rousseau, J. H. Pestalozziego, J. St. Millia, B. Franklina, K. Darwina, L. Pasteura, Lwa Tolstoja.

Głównym problemem naukowej działalności Spasowskiego były zagadnienia filozofii, pedagogiki i etyki. Prace naukowe, które po sobie zostawił, liczne artykuły, listy i przemówienia, świadczą o jego głębokim zainteresowaniu się problemem egzystencji człowieka i jego postaw moralnych. Sam nieskazitelnie czysty, postulował taki system wychowania, w którym problematyka etyki i moralności stanowiłaby zagadnienie pierwszorzędne. O wartości człowieka — zdaniem Spasowskiego — nie decyduje zasób posiadanych dóbr materialnych ani zasób encyklopedycznych wiadomości, ale godna postawa moralna, której wzory kształtowała i rozwijała bogata zachodnia kultura, określająca człowieka jako wartość najwyższą. Stanowisko takie jest wspólne współczesnym dziś filozofom: Chrześcijaństwu i marksizmowi.

Uczniowie Spasowskiego utworzyli przed wojną, w 1927 r., lewicową organizację pod nazwą „Klub Uczniów Profesora Doktora Władysława Spasowskiego”. W latach okupacji stanowili oni trzon polskiego ruchu oporu, a po wojnie byli organizatorami teoretycznej i praktycznej pedagogiki polskiej.

Jak nikt z pedagogów podkreślał Spasowski związek pedagogiki z filozofią, religią, etyką, estetyką, socjologią, psychologią, antropologią, anatomią, fizjologią, higieną i innymi naukami. Żądał szerokiego i bardzo gruntownego kształcenia nauczycieli w zakresie filozofii i etyki. Pedagogikę widział jako element, szczególnie realizacyjny tych nauk. Jego zdaniem „szkółka ogólnokształcąca w nowoczesnym rozumieniu ma swoiste, wielkie, odrębne zadanie do spełnienia w społeczeństwie i w tym celu powinna być uniezależniona od jakichkolwiek prądów politycznych i kościelnych”. Rozwój oświaty uzależnia Spasowski od stopnia demokracji społeczeństwa i równej dla wszystkich obywateli konsumpcji dochodu narodowego.

Przyszłość Polski wiązał Spasowski z klasą robotników i chłopów. „Istotne bogactwo, źródło siły i cała nadzieja na przyszłość — pisał — to są robotnicy i chłop, robotnicy polscy, jako klasa

społeczna najtejsza i najbardziej ofiarna, najinteligentniejsza i najmniej obciążona przesądami, najpostępowsza i najsprawniejsza technicznie, najruchliwsza i najbardziej oświecona i uświadomiona”.

Wydana w 1917 r. książka Spasowskiego pt. „Wykład pedagogiki w seminariach nauczycielskich” stanowi oryginalny przyczynek do nauczania pedagogiki w zakładach kształcenia nauczycieli.

Następna jego praca pt. „Wzorowe seminaria nauczycielskie” ukazała się w 1920 r. i jest pogłębieniem zagadnień omawianych w pierwszej pracy.

W „Zasadach samokształcenia”, wydanych w 1923 r., zamknął Spasowski cały postępowy dorobek myśli społecznej. Wskazał tu konieczność zupełnego wyzwolenia ducha i myśli oraz potrzebę ukształtowania własnych przekonań. Pisząc o przedwojennej rzeczywistości stwierdza: „Mamy dziś wolność narodową lecz nie mamy bynajmniej prawdziwej wolności politycznej, społecznej, religijnej i wychowawczej. Dopóki nie ma się swobody głosu swych poglądów i ideałów bez obawy niepożądanego następstwa, dopóki nauczycieli musi uczyć nieraz tego, w co sam nie wierzy lub czego sumienie mu uznać nie pozwala, dopóki prawo nie gwarantuje wszystkim bezwzględnej swobody sumienia, dopóty nie ma prawdziwej wolności, są tylko różne formy i stopnie pohańbienia i ucisku”.

Najgłośniejszą pracą Spasowskiego jest wydana w 1931 r. książka pt. „Wyzwolenie człowieka w świetle filozofii, socjologii pracy i wychowania ludzkości”. Dzieło to, liczące 573 strony, zostało przetłumaczone na wiele języków. Autor zajął w nim zdecydowanie stanowisko marksistowskie. Ujmując ona całokształt życia i działalności współczesnego człowieka. Ukazało się jako protest przeciwko temu, co zaczęło swą czarną historię w Niemczech, a co powoli ogarniało swymi mrokami Europę. Ugrupowania intelektualne odniosły się do tej pracy z jednoznaczną akceptacją. Czynniki polityczne natomiast zajęły wobec niej i autora stanowisko wrogie, ciągnące się aż do końca życia wybitnego Filozofa.

Polska Ludowa zrehabilitowała Władysława Spasowskiego. Zajął w naszej kulturze należne mu miejsce.

J. POLAK

KAMILA CYPRIANA NORWIDA

W bieżącym roku mija 150 rocznica urodzin Kamila Cypriana Norwida — jednego z wielkiej trójcy poetów polskiego romantyzmu.

W latach młodości otoczony podziwem i serdecznością kręgu najbliższych przyjaciół uważany za wielki poetycki talent, z czasem staje się coraz bardziej samotny i opuszczony. Jako poeta zapomniany właściwie już w ostatnich latach swego życia i przez blisko ćwierć wieku po śmierci.

Polskiej literaturze, polskiemu czytelnikowi, Norwida przywrócił Zenon Przesmycki, znany jako Miriam — poeta, krytyk i eseista, redaktor tygodnika „Życie” (1887—88), założyciel i redaktor „Chimery” (1901—7). Ten okres zainteresowania Norwidem zwany był „miriamowskim”. To właśnie na kartach „Chimery” ukazał się pośmiertny pierwodruk profetycznego wiersza Norwida „Do Walentego Pomiana Ż...”, w którym poeta wypowiada znamienne słowa o Przyszłości — „Korektorze Wiecznej”. To właśnie Miriam narzucił swemu pokoleniu swoisty kult Norwida, rozpowszechnił przekonanie o wysokiej randze wartości utworów Norwida, on wreszcie ocalił i zgromadził znaczną część pism Cypriana Kamila — utworów poetyckich, dramatycznych, prozy, listów, nie mówiąc o rysunkach. Bezsparnie więc fakt powrotnego, choć pośmiertnego, wkroczenia Norwida do literatury, do życia literackiego w Polsce, zawdzięczamy Miriamowi.

Kolejny okres żywego zainteresowania twórczością Norwida to lata trzydzieste. Wtedy to między innymi ukazuje się nakładem „Biblioteki Tygodnika Ilustrowanego” w Warszawie 1933 roku książka Zygmunta Falkowskiego „Cyprian Norwid”. Portret ogólny ze słowem wstępnym Stanisława Piłonia. Był to okres pogłębiania badań i studiów, okres w którym usiłowano umiejscowić Norwida w historii naszej literatury i kładziono szczególny nacisk na motywy pracy i walki o niepodległość w twórczości Norwida.

I wreszcie późne lata pięćdziesiąte, początek sześćdziesiątych naszego stulecia przynoszą kolejną fazę zainteresowania Norwidem.

Odległe są już te czasy, gdy uważano Norwida za poetę her-

metycznego, elitarnego, dostępnego tylko nielicznym, z reguły parającym się literaturą zawodowo. Dziś twórczość Norwida stanowi najpoważniejszy trzon poezji współczesnej. To właśnie nasze pokolenie jest tym „późnym wnukiem”, do którego tak zwracał się Norwid: „Syn minie pismo, lecz ty spomnisz wnuczku”.

Tak jak bywa to zwykle udziałem wielkich ludzi, Norwid nie mieścił się w swojej epoce, przetrwał ją na tyle, że toczyły się nawet żarliwe spory o to, czy jest Norwid poetą romantycznym, czy nie. Stawiał swojej epoce tak wielkie wymagania, o jakich ona sama sobie nie stawiała. Mówiono o nim, że pisał „ciemne wiersze” a chciano wówczas widzieć wiersze piękne, wygładzone, budzące zachwyt pięknem. Norwid, poeta z wyobraźnią wzbogaconą o pers-

pektywną jasność widzenia, patrzył na swoją epokę z goryczą i ironią z pełną smutku i refleksji zadumą mędrca widzącego dalej niż inni. Myśl Norwidowska — jego specyficzny stosunek do rzeczywistości — wpływały z nieuczestniczenia Norwida w podstawowych prądach swojej epoki. Ówczesną tradycję literacką, ówczesną wrażliwość artystyczną kształtowała tradycja martyrologiczna i mesjanistyczna — tradycja gloryfikacji cierpienia i bohaterstwa emocjonalnych zrywów, tak bardzo żywa w twórczości — Mickiewicza (Księgi Pielgrzymstwa), Słowackiego (Lilla Weneda), Krasińskiego (Irydion). To co istotne w twórczości Norwida kult pracy intelektu, pojmowanie sztuki w ogóle jako pracy — rodzić się dopiero zaczyna z końcem romantyzmu. Ten

poeta — zawsze przeciwny romantycznej idei poświęcenia się jednostki dla dobra ogółu, pisząc „U nas poświęcenie jest, aby stracić wszystko dla sprawy, nie aby wszystko zyskać dla sprawy” obcy był romantykowi. Dostrzegał cały paradoks epoki — narzucony model cierpienia, model cierpiącego, a przecież biernego patriotyzmu, stawał się często po prostu wygodną pozycją pozwalającą nadal kontemplować poczucie heroicznego męczeństwa i wyjątkowości. Już w tamtych czasach Norwid myślał o budowie nowego społeczeństwa, które nie rozpamiętuje nieustannie narodowe mity, ale tworzy nowe życie, nowe wartości w oparciu o konkretną pracę. On jeden bodajże widział dokładnie, jak postępowy początkowo romantyzm, kosztniejsze, staje się podobnie konserwatywny, jak poprzedzający go, a zwalczany uprzednio — klasycyzm. Marzył więc i pragnął Norwid sztuki, która nie mitologizuje, nie upiększa, nie jest salonową, zabawą, ale sztuki budującej, sztuki otwierającej wciąż nowe perspektywy. I o tych nowych perspektywach myśląc zadawał współczesnym pytanie:

„Czy ten ptak kała gniazdo, co je kała,
Czy ten co mówić o tym nie
pozwała?”

Na kilka miesięcy przed śmiercią, Norwida ogarnęły zniechęcenie i apatia. Coraz bardziej rwała się jego więź z rzeczywistością. Jedyną ucieczką i pociechą była poezja.

„Skarby i siły przewieją, ogół
całe zdrzta,
Z rzeczy świata tego zostaną
tylko dwie,
Dwie tylko, poezja i dobro...”

Obolały, zmęczony, chory, z coraz silniejszym piętnem dziwaka i samotnika, wikłał się w sprzecznościach marzenia i rzeczywistości. Widzi już tylko, z typową dla siebie ironią — „ból świata”.

Jeszcze zasiada do pracy nad rękopisem poematu miłosnego „Assunta”, jeszcze nad nim pracuje, choć coraz częściej skarży się na dotkliwy ból serca.

Umiera w Paryżu w 1883 roku, w zakładzie dla ubogich emigrantów. Opuszczony, zapomniany, wielki poeta i twórca, który w czasach, gdy poeta zgodnie z modą, musiał być „wieszczem”, mówił, że poetą się nie jest, że „poeta bywa się”.

PISARZ I WSPÓŁCZESNOŚĆ



Wspierający się o Dunaj carpacki luk, wieńczy dumny, strzelisty masyw Tatr. Przed wiekami były to góry bezładne, dzikie, groźne. Rzadko zapuszczali się tam goniący za zwierzyną myśliwi, alchemicy zbierający cudowne zioła i poszukujący skarbowi zwykli lotrzykowie zbiegli spod ręki kata. Naszych przodków nie pociągaly. Rozległe stępy, koń, szabla i boje z tatarskimi czambulami na Dzikich Polach to był ich żywioł. Jazda nie mająca sobie równej w dziejach sztuki wojennej gromiła wrogów pod Kirholmem, Smoleńskiem, Wiedniem.

Tatry stanowią południową rubież Rzeczypospolitej w czasach, gdy polskie załogi stały w Moskwie i Inflantach, a granice państwa opierały się o Bałtyckie i Czarne Morze.

Wiek XVIII przyniósł kres szlacheckiemu imperium. Podstępni, bezwzględni i chłwiwi sąsiedzi rozdarli je na strzępy. Wymazali na przeszło wiek z mapy Europy. Narod się jednak nie poddał. W beznadziejnych zrywach kolejnych powstań każde pokolenie składało daninę krwi. ZA WOLNOŚĆ NASZĄ I WASZĄ walczyli Polacy w szeregach napoleońskich armii, włoskich legionów. Poświęcali się również nauce, badaniom nieznanym lądów i ludów, eksploracji dziewiczych gór. Nie mogąc służyć własnej Ojczyźnie służyli ludzkości. Wszędzie pozostawiali trwałe ślady swojej działalności i dobre wspomnienia.

Ignacy Domeyko (1801—1889) organizuje pierwszy uniwersytet w Chile i prowadzi wszechstronne badania w Andach. Sześciotysięczny łańcuch górski nosi nazwę Cordillera Domeyko czcząc pamięć człowieka, który jako jeden z pierwszych wychodził na jego szczyty.

Na drugim krańcu kuli ziemskiej Aleksander Czekanowski (1830—1876) były zesłaniec i katorżnik przemierza lodowe tundry północnej Syberii u ujścia Leny do Oceanu. Późniejsi badacze pasma tam leżące nazwa na jego cześć Grzbietem Czekanowskiego. Najwyższe i najrozleglejsze góry wschodniej Syberii noszą dziś nazwisko innego polskiego zesłańca — Jana Czerskiego (1845—1892), a na Wyspie Beringa pobyt lekarza Benedykta Dybowskiego też upamiętnia nazwy geograficzne.

Na Nowej Gwinei wznosi się czterotysięczny szczyt Jana Kubarego (1846—1896) wybitnego, światowej sławy etnografa i badacza Oceanii.

Odkrywcą najwyższej góry Australii był Paweł Strzelecki (1797—1873) jeden z najwybitniejszych podróżników swego wieku. Listę tę można by ciągnąć bardzo długo. Nasi rodacy przyrodnicy geografowie, odkrywcy, w służbie nauki przemierzają podzwrotnikowe dżungle, bezwodne pustynie, dzikie ostępy górskie, bagniste tajgi. Odkrywają i zdobywają dziewicze szczyty. Nadają im nazwy. Alpinistami chyba jednak jeszcze nie są. Choćby kto wie!

Wychowanek ukraińskich stępów i ukańskich tradycji, młody poeta romantyczny Antoni Malczewski stojąc na wierzchołku Mont Blanc w 1818 roku, jest jednocześnie pierwszym zdobywcą iglicy Aiguille du Midi. Czynem swym prag-

nie się wyrwać z ponurej rzeczywistości ciemzonego przez zaborców kraju. Odetchnąć wolną pierśią, wśród wzniosłych pełnych majestatu łańcuchów gór. Upajać się harmonią pięknem natury. Grozą lodowo-śnieżnych ścian. Pokonanie Białej Góry przez Polaka można uważać za początek polskiego alpinizmu.

Jego następcy zaczynają od Tatr. Eksplorację tatrzańskich szczytów ścian i granic zakończono dopiero w naszym wieku. Polacy mieli w niej udział dominujący. Pierwszym polskim taternikiem sportowcem jest Jan Gwalbert Pawlikowski zdobywca Mnicha. Towarzystwo Tatrzańskie w Krakowie stawiające przed swymi członkami cele podobne jak słynny londyński Alpine Club powstało zaledwie kilkanaście lat później bo w 1873 roku. Nazwisko Józefa Chodźki, honorowego członka Club Alpin Francaise znane już jest w całej Europie. Uczestnik Powstania Listopadowego przez wiele lat dokonuje pomiarów triangulacyjnych Kaukazu, pracy z którą można porównać jedynie z triangulacją Indii przez płk. Eweresta. W 1850 r. na czele sotni kozaków staje na wierzchołku legendarnego Araratu (5156 m.n.p.). Inny carski generał i ataman kozaków astrachańskich a nasz rodak Bronisław Grabczewski jako pierwszy Europejczyk przemierza śnieżne pustynie Dachy Świata — Pamiru, bada Kaszgarie, Tybet. Wielokrotnie przekracza wysokość 5000 metrów.

U progu odzyskania niepodległości w 1910 r. profesor Antoni Jakubowski staje na brzegu krateru Kilimandżaro 5995. Ten rekord wysokości nasi alpinisci pokonują dopiero ćwierć wieku później w Kordylierach. Ale to już jest inna epoka. Trwa intensywny szturm na najwyższe góry świata. Człowiek chce się na nie wdrzeć, pokonać!

W wieku XX Tatry są już za ciasne. Taternicy czynnie włączają się do eksploracji gór na całej kuli ziemskiej. Odhudowawszy z ruin i zgliszcz wojny kraj, pragną spróbować swoich sił w innych górach. Zaczynając od Alp. W 1931 r. polski zespół dokonuje II przejścia jednej z najtrudniejszych wówczas dróg południowej ściany La Meije (3982).

W 1939 roku rusza pierwsza polska wyprawa na Nanda Devi East 7434 m. n.p.m. w Himalajach. Nikt z jej uczestników nie dożył dnia dzisiejszego. Znow przyszło raki i czekano, zamienić na karabin. Przewalił się najkrwawszy w dziejach kataklizm. Nie oszczędził nikogo. Tych, którzy w ukończonych Tatrach, uczyli się pokonywać własną słabość, zmęczenie, strach, spotykamy na polach bitew. Walczą, zwyciężają, giną. Góry czekają na następców.

Nepalski Sierp Tensing Bortia Norkey, człowiek, który postawił nogę na szczycie najwyższej góry świata, zapytany przez reporterów o najtrudniejszą wspinaczkę w życiu odpowiedział, że było nią

przebycie brani Nanda Devi East „polskim szlakiem”. Tu komentarzy nie potrzeba. Rzadko się zdarza, aby nowicjusze osiągnęli w „Kranie Śniegu” sukces tak wybitny.

W Himalajach Polacy zjawiają się po raz drugi dopiero w roku 1960 uczestnicząc w szwajcarskiej ekspedycji na Dhaulagiri 8171 m. n.p.m. Największa z dotychczasowych pierwsza po wojnie czysto polska wyprawa w najwyższe góry świata wyruszyła w ubiegłym miesiącu.

Przyszłość polskiego alpinizmu jest poza Tatrami, w nich z kolei coraz częściej można spotkać alpinistów z Niemiec, Bulgarii, Anglii a nawet z Mongolii. Niektórzy twierdzą że właśnie Mongolom — nazywanym w Średniowieczu Tatarami — Tatry zawdzięczają swoją nazwę.

Parę lat temu kierownik zwycięskiej wyprawy na Czomolungmę (8848 najwyższy szczyt kuli ziemskiej) Sir John Hunt wspinał się na Mnicha. Zachwycony pięknem tatrzańskie turni od tego czasu często do nich wraca.

Ostatnie piętnastoletcie to ciągle pasmo sukcesów naszych alpinistów. Sukcesów okupionych ciężką pracą, żmudnym wysiłkiem i ofiarami. Zawleszone na styliskach czekają białe-czerwone poręczki prawie co roku wznoszą się na szczytach Pamiru, Kaukazu, Altaju, gór Abisynii, Norwegii i Afganistanu.

Ma sezonu w Alpach i Dnieprach, aby trudne do wstąpienia polskie nazwiska członków Klubu Wysokogórskiego nie pojawiły się na łamach szwajcarskich, niemieckich i francuskich gazet. Nawet śnieżnie trudne drogi, pokonują w efektywnym stylu i rekordowym czasie. Swoim postępowaniem przywracają wiarę w nieprzemijające znaczenie takich pojęć jak prawdziwa przyjaźń, braterstwo ludzi różnych narodów i ras połączonych wspólną pasją do gór, węzłami Wielkiej Przygody. Połomkowie plemienia, które wydało lisowczyków, i husarzy, przecierają w dziewiczych górach nowe szlaki. Zmagając się z siłami natury, niewiadomą przecznicą, sprawdzają samych siebie. Dają miarę ludziom naszego wieku.

MICHAŁ JASIEŃCZYK

1. Lisowczycy — formacje konnicy w latach wojny 30-letniej na Zachodzie Europy, gdzie wstawili się ślepiąc zagrożę szczególnie we Flandrii. Rembrandt van Rijn maluje jednego z nich.

2. Husarze — ciężka jazda polska, odziana w pancerze ze skrzydłami walczyła na białą broń, atakując w galopie.

Z MNICHA NA DHAULAGIRI



CZŁOWIEK I ALKOHOL

Część 4

ALKOHOLIZM

A ROZWÓJ

CHORÓB

PSYCHICZNYCH

Wskutek wieloletniego działania alkoholu na układ nerwowy mogą rozwinąć się choroby psychiczne. Do najczęstszych, związanych z alkoholizmem, chorób psychicznych należą:

1. Majaczenie alkoholowe, zwane też pod nazwą „biała gorączka”
2. Halucynozja alkoholowa
3. Obłęd alkoholowy
4. Dypsomania.

W majaczeniu alkoholowym, inaczej „białej gorączce” po łacinie „delirium tremens” objawy występują zwykle zaraz po upiciu się, albo rzadziej w parę dni po tym, poprzedzane okresem zwiastunów. W okresie zwiastunów chory jest niespokojny, szczególnie wieczorem i w nocy ogarnia go lęk, często cierpi na bezsenność, a jeśli zaśniemęczą go koszmarne sny. W rozwiniętym majaczeniu alkoholowym chory traci orientację co do czasu, miejsca i sytuacji, zachowuje tylko orientację autopsychiczną, to znaczy dotyczącą jego danych personalnych. Chory jest bardzo niespokojny, krzyczy, mówi dużo i bez sensu, bywa agresywny w stosunku do otoczenia.

Odnosi wrażenie, że jest w niebezpieczeństwie, że ktoś czyha na jego życie. Miewa halucynacje. Widzi szczególnie często małe, ruchliwe stworzenia, które biegają wokół niego, napastują go i prześladują. Najczęściej są to przysłowiowe już białe myszki, bywają różne inne zwierzęta, czasem gady, płazy, czasem zaś stworzy zupełnie fantastyczne. Prócz halucynacji, czyli omamów wzrokowych mogą również występować omamy słuchowe — chory słyszy głosy, strzały, gwizdy, lub czuciowe — pacjent skarży się, że „czuje” chodzące po całym ciele mrówki, czy pajaki, pelzające po nim węże itp.

Prócz powyższych, bardzo przykrych dla chorego objawów stwierdza się zwykle podwyższoną temperaturę, drżenie mięśni całego ciała, oraz osłabienie czynności serca.

Taki stan trwa parę dni, do tygodnia. Po ustąpieniu tych objawów, u chorego stwierdza się amnezję wsteczną, to znaczy, że nie pamięta on zupełnie co się z nim w tym czasie działo i nie zdaje sobie sprawy ze stanu w jakim się znajdował. Nierzadko w przebiegu tej choroby dochodzi do ostrej depresji i prób samobójczych. Majaczenie alkoholowe jest schorzeniem poważnym, groźnym tak dla chorego, jak i dla jego otoczenia i wymagającym leczenia w zakładzie zamkniętym. Dawniej procent

śmiertelności w tej chorobie dochodził do 25, obecnie, przy stosowaniu nowoczesnych metod leczenia, został obniżony do 10%.

Halucynozja alkoholowa nie daje tak silnego podniecenia i niepokoju, ale i w tej chorobie występują męczące dla chorego urojenia. Najczęściej urojenia te występują w postaci omamów słuchowych. Chory słyszy ciągle „głosy”, grożące mu, obiecujące straszliwą zemstę, jacyś „oni” chcą go zniszczyć i zamordować. Omamy te trwają z zasady dłużej niż w majaczeniu alkoholowym, nawet do kilku tygodni. Nawroty choroby i ich częstotliwość zależne są od wielu czynników, przede wszystkim zaś od picia alkoholu. Choroba ta również wymaga leczenia szpitalnego.

Obłęd alkoholowy występuje u nałogowych alkoholków po kilku latach picia nałogowego. Choroba cechuje się występowaniem różnorodnych urojeń prześladowczych. Najczęściej na tle urojeń zdrad małżeńskich. Chory posadza swoją żonę o niemoralne prowadzenie się, o zdradę, zamiar porzucenia go i odejścia do innego mężczyzny. Na tym tle dochodzi do awantur, bójek, a zdarzają się i próby zamordowania „wiarołomnej” żony. I w tym wypadku leczenie

jest trudne i wymaga zakładu zamkniętego.

Dypsomania jest spośród wymienionych schorzeń na tle alkoholizmu, najrzadszym i bardzo w swych objawach charakterystycznym. U ludzi cierpiących na dypsomanie występują stany określane jako „opilstwo okresowe”. Objawy chorobowe mogą dotyczyć ludzi w zasadzie nie nadużywających alkoholu. W przypadku wystąpienia „ataku opilstwa okresowego” człowiek dotknięty tym schorzeniem pije sam, często w ukryciu, ale zwykle bardzo duże ilości alkoholu. Napad opilstwa okresowego występuje nagle, bez jakiegokolwiek ukrytej przyczyny, trwa parę, lub kilka dni i również nagle się kończy. Chory wraca do normalnego życia i nierzadko przez dłuższy czas odczuwa nawet wstręt do alkoholu.

Wszelkie nadużywanie alkoholu, stałe, długotrwałe opilstwo, może bez względu na rodzaj schorzenia psychicznego w swym skutku doprowadzić chorego do silnego ośpienia umysłowego wskutek zaniku kory mózgowej. W końcu człowiek taki jest niezdolny do jakiegokolwiek pracy, a nawet samodzielnego życia, to już właściwie nie człowiek, a strzęp ludzki, ruina...

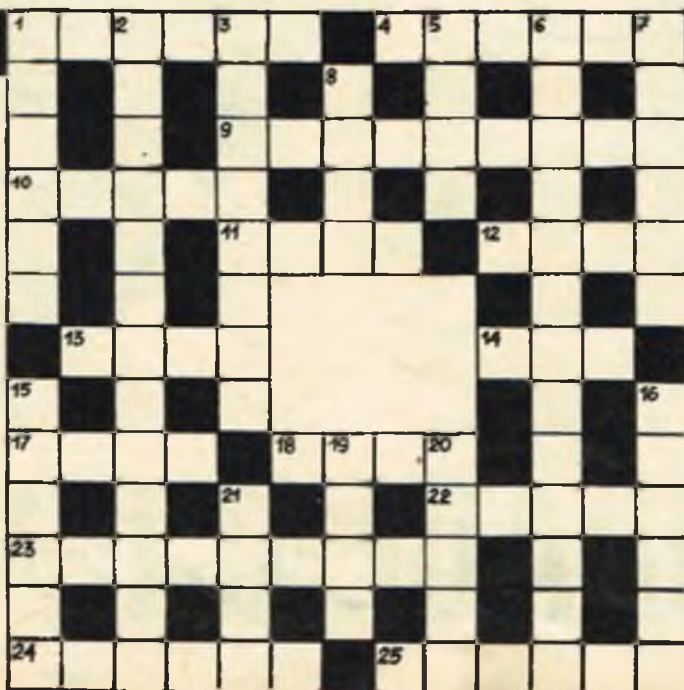
A. MALUSZYŃSKA

PRZYJMUJEMY OGŁOSZENIA

Redakcja Tygodnika Katolickiego „Rodzina” zawiadamia uprzejmie, że przyjmuje ogłoszenia reklamowe instytucji handlowych, przemysłowych oraz rzemiosła, według ogólnie przyjętych warunków.

Oferty prosimy kierować pod adres: Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Warszawa, ul. Kredytowa 4.

KRZYŻÓWKA (54)



POZIOMO: 1) miłośnik piwa, 4) na galowych spodniach, 9) region z Sewillą, 10) cenne drewno na meble, 11) w brzoje, 12 wezwanie, 13) nad Narwią, 14) na biegunie trwa pół roku, 17) nasz kolporter, 18) produkt pszczoły, 22) mickiewiczowski obrońca reduty, 23) probierz, sprawdzian, 24) wielkie osiągnięcie, zwycięstwo, 25) kuzynka karpia.

PIONOWO: 1) ołowiana pieczęć, 2) opiekunka klasy, 3) dowcipniś na dworze Zygmunta Starego, 5) reprezentacyjna sala, 6) przenosiny, 7) broń szermiercza, 8) raj, 15) tkanina o wypukłych wzorach, 16 wygnaniec, 19) legenda, objaśnienie, 20) rekordzista Polski w pchnięciu kulą, 21) osłania żołnierską głowę. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 54”. Do rozlosowania: komplety książek.

Rozwiązanie krzyżówki nr 48

POZIOMO: kontusz, kwintal, sen. Szwecja, lup, kineskop, radio, przewodnicząca, wyiaz, wierzenia, rój, scenografia, tatarak, ofiara PIONOWO: Korysyka, tuz, Szczakowa, wizja, niż, lampion, niespodzianka, koszmar, kasztelania, hieroglif, kwartet, parada, scena, éma.

Rozmowy z czytelnikami

BOLESŁAW W. CHOBZANY

Tak się szczęśliwie stało, że mogę odpowiedzieć na list osobliwie, jako autor artykułu pt. „Katoicka etyka seksualna”. Podzielałam niektóre poglądy wyrażone w liście, lecz z niektórymi nie mogę się zgodzić. W pierwszym rzędzie jestem wdzięczny za następującą wypowiedź: „...uwazam, że tam, gdzie nie ma fizycznej lub moralnej krzywdy wyrządzonej człowiekowi czy grupie ludzi, nie może być mowy o grzechu”. Po oddaniu artykułu do druku uprzytomniłem sobie, że właśnie brakowało w nim mocniejszego podkreślenia słowa „krzywdy”. No rzeczywiście, tam gdzie nie ma ani krzywdy osobistej ani krzywdy bliźniego, czy też społeczności, w której żyjemy nie może być mowy o przestępstwie lub grzechu. Zasada tę należy stosować do wszelkich spraw związanych z moralnością, nie tylko do etyki seksualnej. Jednakże ocena, kiedy mamy do czynienia z krzywdą, a kiedy tej krzywdy nie ma, nie jest rzeczą łatwą.

Nie mogę zgodzić się z następującym wnioskiem, który Pan wysuwa z przyjętej zasady: „...jeśli np. osoba „A” prowadzi życie seksualne z osobą „B” (choć w stanie wolnym) i osoby te czują się przy tym zdrowo i szczęśliwie, to może się to nie podobać osobie „C” z zawdrości lub ze stu innych powodów, ale w żadnym wypadku nie może nie podobać się Bogu, bo I z jakiej przyczyny?”

Panie Bolesławie, czyżby Pan chciał usankcjonować wolną miłość, jako etycznie usprawiedliwioną? Jeśli tak, to znieśmy śluby cywilne, śluby kościelne i niech sobie żyje każdy swobodnie nieskrępowany żadnymi więzami i żadną odpowiedzialnością. Jeśli mnie, jako osobie „A” przestanie się podobać kobieta jako osoba „B” — wtedy szukam innej osoby, a poprzednią porzucam o nic się nie troszcząc. W bardzo krótkim czasie, po usankcjonowaniu wolnej miłości, rozpręgloby się życie rodzinne. A dlaczego to o-

soba „A” z osobą „B” nie mogą zawrzeć małżeństwa, skoro pasują do siebie? Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że goście seksualne dwóch osób wolnych i dojrzałych, jest stosunkowo najmniejszym grzechem i daj Boże, żeśmy tylko takie wykroczenia mieli na sumieniu, ale na dłuższą metę tego współżycia usprawiedliwić nie można! Nie samą przyjemnością żyje człowiek.

Słuszne są Pańskie poglądy o przesadnym eksponowaniu problemów seksualnych przez niektórych księży prowadzących rekolekcje, czy misje oraz o tym, że małżeństwo nie ma służyć wyłącznie prokreacji, lecz jest przede wszystkim wspólnotą miłości i przyjaźni. Dzieci mają być owocem tej miłości, jako istoty upragnione przez współmałżonków. Również oburzenie na spowiednika, który kazał swojej penitencie zaprzestać pożycia z mężem, bo już nie mogli mieć więcej dzieci, jest uzasadnione. Nie tyle jednak spowiednik tu zawinił, ile raczej zasady moralne niezgodne — w danym wypadku — ze zdrowym rozsądkiem. Dziękuję, w imieniu własnym i Redakcji, za obszerny list oraz łączę pozdrowienia.

MICHAŁ KOSTUSKIEWICZ — BOCHNIA

Prosi Redakcję o podanie w naszej prasie jego adresu, gdyż chciałby nawiązać korespondencję z Czytelnikami. Jeśli ktoś z Czytelników miałby ochotę napisać do Pana Michała, bardzo o to prosimy. Podajemy adres: Michał Kostuskiewicz, Bochnia, ul. Świerczewskiego 2A/2.

CZYTELNICZKA Z SOSNOWCA

Pani nas nie rozumie. My nie krytykujemy papieża, ani nim nie pogardzamy. Papież, w historii Kościoła, bywali różni, dobrzy i

zli. Dwajsetni papież: zmarły Jan XXIII zachwyli swoją postawą w pełni humanistyczną wszystkich ludzi, tak wierzących jak niewierzących; papież Paweł XI, kierujący obecnie nazwą Kościoła rzymskiego, jest także człowiekiem szlachetnym. Dlaczego więc mamy nim pogardzać? Krytykujemy tylko niektóre dogmaty Kościoła rzymskokatolickiego, a między innymi dogmat o nieomylności papieża. Uważamy, że dogmat ten nie ma uzasadnienia ani w Piśmie św. ani w najstarszej Tradycji Kościoła. Czyż nie wolno nam mieć swego zdania. Słowo „odszczerpieńcy”, którego Pani tak często używa, wcale nas nie obraża. Pan Jezus też był „odszczerpieńcą”, bo krytykował niektóre dogmaty i zasady moralne religii Mojżeszowej. Podobnie „odszczerpieńcami” byli: św. Szczepan nawet za to został ukamienowany), św. Piotr, św. Paweł, św. Jan i inni apostołowie. Gdyby nie ich odszczerpieństwo, nie mielibyśmy naszej chrześcijańskiej wiary. Może i z naszego odszczerpieństwa wyrosło coś dobrego i wielkiego? Choćby to, że ludzi zmuszamy do myślenia o sprawach wiary, religii, jest już rzeczą dobrą.

TOMASZ P. Z MIASTA ŁODZI

Zdenerwowałam się na widok obrazu zamieszczonego w „Rodzinie”, a przedstawiającego Wniebowstąpienie Pańskie. Przy tej okazji zadaje nam szereg pytań jak np.: „gdzie się znajduje to niebo?”; „w jaki sposób Syn Boży zawędrował do tak dalekiego nieba?”; „gdzie przebywa Bóg, Duch Święty, aniołowie”. Są to, w ill-cie pytania retoryczne, gdyż Tomasz P., jak dalej się okazuje, nie wierzy ani w niebo, ani w wędrowną Chrystusa. Wierzy zaś w to, że przyroda, natura stworzyła człowieka, kulę ziemską i

wszystko, co na niej się znajduje. Kończy słowami: „Jestem za stary wróbel, mnie się nie da nabrać na kościelne plewy”.

Nie chcemy nikogo nabierać, proszę nam wierzyć. Nie wiemy, gdzie jest niebo, gdzie jest Pan Bóg, Syn Boży i Duch Święty. Najpewniej Bóg, jako duch, przenika wszystko, a jest przede wszystkim w sercu każdego uczciwego człowieka. Popularnie mówi się o tym, że niebo jest nad nami, w górze. Może to wyrażenie symboliczne, podtrzymywane dlatego, aby myśli nasze oderwać nieco od spraw codziennych i wskazać człowiekowi istnienie wyższych ideałów? Symbolika religijna jest bardzo głęboka, trzeba tylko spróbować ją zrozumieć.

Skoro Pan tak odważnie szermuje słowem „przyroda”, „natura” to proszę nam wytłumaczyć jak ta „przyroda”, „natura” stworzyła przyrodę? Czyżby stworzyła samą siebie? A cóż to jest przyroda? To są góry, lasy, zwierzęta, ptaki, skały, morza, człowiek itp. W jaki sposób one się stworzyły? A cóż to jest „natura”? Jest to pojęcie bardziej trudne do zrozumienia i bardziej niepojęte, aniżeli pojęcie „Bóg”. Skąd ta pewność, że przyroda istnieje od wieków? Czy Pan tego doświadczył, czy ktokolwiek może tego doświadczyć? Wydaje się, że nasza wiara w Boga jako siłę twórczą, i Pańska wiara w odwieczne istnienie sił przyrody, nie są żadną wiedzą, lecz tylko wiarą. Po cóż więc uważać się za tak mądrego i kpić sobie z ludzi wierzących? Radzimy zachowanie większego umiaru w rozprawianiu się ze swymi ideowymi przeciwnikami. Zagadnienia początków wszechświata są dla wszystkich wielką, niezbadaną tajemnicą.

POZDRAWIAMY

PRZECZYTAJ • WYTNIJ • WYPEŁNIJ • WYŚLIJ

ZAKŁAD WYDAWNICZY „ODRODZENIE”

WARSZAWA
UL. KREDYTOWA 4

ZAMÓWIENIE

Zamawiam (-my) następujące książki z prośbą o przesłanie ich pod moim (naszym) adresem za zaliczeniem pocztowym:

- egz. Ks. E. Balakier — Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce. Warszawa 1962 r. 30,—
- egz. Ks. S. Włodarski — Historia Papieżstwa. Warszawa 1964 r. 35,—
- egz. Pisma BPA FR. Hodura t. I i II Warszawa 1967 r. 60,—

- egz. J. Skalski — Rzym a sprawa Polska. Warszawa 1968 r. 18,—
- egz. Ks. S. Włodarski — Siedem Soborów. Warszawa 1969 r. 20,—
- egz. Ks. S. Włodarski, W. Tarnowski — Kościoły Chrześcijańskie. Warszawa 1968 r. 28,—
- egz. M. Miniąt — Wierność i Kłątwa. Warszawa 1971 r. 50,—

Przesyłkę zobowiązuję(-my) się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

Imię i nazwisko, adres zamawiającego.

PRZECZYTAJ • WYTNIJ • WYPEŁNIJ • WYŚLIJ

Zdjęcia: R. Kłosiewicz, CAF, Arcanum, „Koił polski”

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 27-03-33. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-10024 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 28 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 44 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 28-46-25, konto PKO nr 1-6-10024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 1,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,20 dol.; dla Australii 1,50 dol.; Kraje Afroazjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Skład, łamanie i drnk: Zakłady Włókiodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Zam. 1265. U-52.

PAMIĄTKI DAWNEJ WARSZAWY



Dziś nie mamy większych kłopotów z odszukaniem konkretnego adresu. Domy w miastach są porządnie ponumerowane. To samo dotyczy sklepów, które także posiadają swoje znaki rozpoznawcze w postaci szyldów – nie zawsze wprawdzie przypadających nam do gustu... ale zawsze czytelnych...

GODŁA I ZNAKI

Drzewiej jednak inaczej bywało panie dzieju... bo przecież numerację domów, wprowadzono w stolicy dopiero w XVIII wieku. Przedtem zaś domy warszawskie, posiadały sobie tylko przypisane godła i znaki zewnętrzne według których rozpoznawano poszczególne kamienice i odpowiednio nazywano. Zresztą nawet i w nowszych czasach utrzymały się specyficzne nazwy niektórych gmachów. Któż np. nie pamięta w Warszawie – kamienicy „pod Mesalką” czy gmachu pod Orłami”.

Ale nawet gdy w XVIII wieku wprowadzono w stolicy obowiązującą numerację domów, nikt właściwie nie używał tych numerów. Mówiło się po prostu – dom Fukiera, kamienica Skarżi, dom „pod Fortuna”, „pod Lwem”, „Pelikanem”, „Okretem”,

„Murzynem” itd., bo każdy ze staromiejskich domów miał swe nierzadko piękne godło, umieszczone nad bramą, lub na ścianie domu. Wiele z nich przetrwało do tragicznego powstania, sporo odtworzono w czasie powojennej odbudowy Starego Miasta. Jednak wiele zaginęło bezpowrotnie. Podobnie było ze sklepami, czy warsztatami rzemieślniczymi, licznymi „Kafehauzami” (bo tak się zwały pierwsze warszawskie kawiarnie), czy traktierniami. Nazywały się one przeróżnie, ale zawsze wdzięcznie i miło dla ucha. Każdy też z tych zakładów handlowych posiadał swoje własne godło lub znak handlowy zastępujący późniejsze znacznie szyldy, po których znano je w całej Warszawie i nie tylko w niej. Piękne to były godła handlowe w dawnej Warszawie. Wiadomo

było powszechnie, że miedziane świecące talerze oznaczaly „warsztat” golibrody, wiszący natomiast nieomylnie wskazywał szewca, nożyce zaś oznaczaly krawca, ślusarz oczywiście wywieszał stylizowany klucz itd. Były swoiste znaki reklamowe, choć dobry towar nie wymagał reklamy, jak mawiało staropolskie przysłowie – „Dobremu piwu wiechy nie trzeba” (wiecha w tym wypadku oznaczała godło), podobne przysłowie umieścił Potocki w swych „Moraljach” – „Na dobre wino, nie trzeba wieńca wieszać”.

Ale postęp cywilizacji, wypierał nieustannie te dawne uroczyste godła handlowe. Powoli choć bezwzględnie zastępowały je szyldy nie zawsze estetyczne, choć zawsze czytelne i właściwie zachwalające towar.

Dlatego godzi się dziś przy-

pomnieć te dawne zapomniane godła i znaki warszawskie. Oczywiście należy zaznaczyć, że niektóre godła, choć już zbyt stylizowane wracają teraz na Warszawskie Stare Miasto.

K. SELIGA

1. Dawne godła domów staromiejskich „Pod Lwem” (odtworzone), „Pod Pelikanem”, „Pod Łabędziem”.
2. Narożnik z tarczą w domu przy ul. Piwnej róg Wąskiego Dunaju.
3. Piękne godło handlowe domu, „Pod okrętem” przy ul. Świętojańskiej (odtworzone)
4. Stylizowany klucz, reklamował staromiejskiego ślusarza.
5. Jedno ze starszych godel warszawskich z r. 1534.
6. Znak domu „Pod niedźwiadkiem” przy ul. d. Gołębiej, dzisiejszej Nowomiejskiej.

